Nr. 230. Lwów — Wtorek dnia 7 Października. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: | św. Justyny P. | Tekli M.
Jutro: | św. Brygidy Wd. | Eufrozyny
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 6 m. 15; Zachód „ „ 5 m. 20
Długość dnia godzin 11 minut 5. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Zamęt w Niemczech.

Gdy przed kilku miesiącami reprezentanci narodu niemieckiego rozjeździli się do domu, składając na barki osobnej komisyi ciężar obrad nad projektem nowej taryfy celnej, sądzono powszechnie, że podczas wakacyj parlamentarnych wyjaśni się sytuacya i wyrównają się jako tako przeciwieństwa pomiędzy stronnictwami i całemi niemal warstwami ludności, nadające dzisiejszym wewnętrznym stosunkom niemieckim cechę niezwykłe walki wszystkich przeciwko wszystkim. Nadzieje te zawiodły. Komisya — co prawda — pracowała całą siłą pary, uporała się w krótkim względnie czasie z pierwszym, a z bajeczną szybkością z drugiem czytaniem projektu, obejmującego tysiąc kilkaset pozycyi, po za tem jednak parlament, który za dwa tygodnie podejmie na nowo swe prace prawodawcze, spotka to samo zawikłane położenie, co przed swemi wakacyami.

Nie ulega kwestyi, że jednej z głównych przyczyn tego zamętu szukać należy w stosunkach ogólnych, w trudności wyszukania odpowiedniej drogi wyjścia z dylematu, który wytworzył się z elementarną siłą sam z siebie, bez przyczynienia się tego czy owego czynnika państwowego lub politycznego. Niemcy w ostatnich dziesiątkach lat przechodziły ważną bardzo, największą może w dziejach swego istnienia, ewolucyę gospodarczo-społeczną, przekształcały się bowiem coraz wyraźniej z rolniczego przeważnie kraju, w państwo przemysłowe. W takich okresach przesileniowych, w których nowe kształty nie wywalczyły sobie jeszcze stanowczego zwycięstwa nad dawnemi formami, życie wewnętrzne narodu stanowi zawsze widownię walk zaciętych pomiędzy przedstawicielami przeciwstawnych kierunków i odmiennych interesów. Niemiecki więc stan rolniczy, zagrożony w gospodarczym i społecznym, a także i w politycznym swym bycie postępującem coraz szybciej naprzód uprzemysłowieniem kraju, walczy rozpaczliwie, rozwija nie przebierającą w środkach agitacyę, aby nie dopuścić przewrotu do zupełnego zwycięstwa.

Trudno, rzecz prosta, od poszczególnych warstw ludności, oraz od reprezentujących je stronnictw politycznych, domagać się szczerzenia się swych interesów na korzyść ogółu. Rezygnacya taka tem jest trudniejsza, że każda z tych warstw, każde ze stronnictw upatruje we własnem swem powodzeniu powodzenie państwa, a we własnym swym upadku, upadek kraju. Specyalnie w Niemczech przedstawiciele rolnictwa przepowiadają bliską ruinę państwa w razie upadku rolnictwa niemieckiego, reprezentanci zaś przemysłu [illegible] państwo na brzeg przepaści.

W takich warunkach rola regulatora, pośrednika pomiędzy sprzecznymi interesami i zapatrywaniami, przypada rządowi, stojącemu zazwyczaj po nad stronnictwami i bezstronnemu, bo nie zaangażowanemu ani w te, ani w owe strony. Twierdzić jednak nie można, aby obecny rząd niemiecki spełniał należycie, z konsekwencyą i świadomością ostatecznego celu to swoje zadanie. Niewyraźnem, wahającem się stanowiskiem rządu tłómaczy się w znacznej mierze zamęt, stanowiący od dłuższego czasu cechę charakterystyczną stosunków niemieckich.

Rozumie się samo przez się, że główna wina spada tutaj na odpowiedzialnego kierownika polityki, a więc na kanclerza. Hr. Bülow, który po niedołężnym, odgrywającym jedynie niekiedy rolę skutecznego hamulca księciu Hohenlohem, objął urząd kanclerza Rzeszy, zawiódł w krótkim bardzo czasie pokładane w nim nadzieje. W jednej tylko polityce antipolskiej okazał pewną konsekwencyę, o tyle przynajmniej, że poddał się bez oporu inspiracyom hakatystycznym, stał się posłusznym wykonawcą rozkazów bractwa trzech liter. Na polityce antipolskiej nie ogranicza się jednak działalność kanclerza; oczekują go inne jeszcze, dla Niemiec daleko ważniejsze zadania. We wszystkich zaś tych zadaniach uderza w postępowaniu obecnego kierownika polityki niemieckiej dziwny brak woli, a nawet jasno wytkniętego programu. Zwłaszcza polityka jego wewnętrzna streszcza się w bezustannem wykręcaniu się sianem, lawirowaniu pomiędzy stronnictwami, kokietowaniu ich po kolei i wystrzeganiu się, jak ognia, wszelkiej wyraźnej decyzyi, wszelkiego stanowczego czynu.

Dzięki temu systemowi hr. Bülow doprowadził do tego, że żadne z niemieckich stronnictw politycznych nie liczy się już z nim na serio, nie przywiązuje do jego oświadczeń zbyt wielkiej wagi. Tem się też przedewszystkiem tłómaczy fakt, mało zrozumiały na pierwszy rzut oka, że agraryusze niemieccy, pomimo kilkakrotnego uroczystego oświadczenia kanclerza, że rząd niemiecki cła, przewidziane w projekcie nowej taryfy celnej, uważa bezwarunkowo za „maximum“ ustępstw na rzecz rolnictwa, występują w dalszym ciągu z swojemi żądaniami, wybiegającemi daleko poza granice przez rząd zakreślone. Ani to przekonani, że targować się można z tym kanclerzem, który zawsze cofa dzisiaj to, co powiedział wczoraj.

Z drugiej zaś strony chwiejne i niepewne to postępowanie hr. Bülowa, jako kierownika polityki niemieckiej, wypływa i z innych przyczyn, a przedewszystkiem z faktu, że sprawuje on nominalnie tylko rządy, a decyduje, nie uważając w największej liczbie wypadków na niego, inna nieodpowiedzialna instancya. Ujawniające się w ostatnich czasach tak często rządy osobiste w państwie, bądź co bądź, konstytucyjnem, wprowadzają nowy zamęt do niemieckiego życia wewnętrznego, a przytem, co gorsza, przynoszą niemały uszczerbek idei monarchicznej. Dzięki tym rządom, osoba monarchy wciągana bywa coraz częściej w zakres dyskusyi publicznej i poddawana nie zawsze pochlebnej krytyce. Winić za to trudno kanclerza. Jeżeli jednak hr. Bülow w tych wypadkach ogranicza się, jak to zaznacza dowcipnie jeden z najpoczytniejszych dzienników niemieckich, na oświadczeniu: „Ich heisse Bülow und weiss von nichts“ (Nazywam się Bülow i nie wiem o niczem), to taka postawa odpowiedzialnego kierownika polityki nie sprawia zbyt imponującego wrażenia, nie wzbudza nadmiernego zaufania do stanowczości i samodzielności rządu.

Utrudnia to z samej natury rzeczy w wysokim stopniu stosunek reprezentacyi narodu do władzy wykonawczej. Żadne bowiem ze stronnictw politycznych już z tej prostej przyczyny polegać nie może na najuroczystszych nawet oświadczeniach przedstawicieli rządu, że oświadczenia te każdej chwili mogą być cofnięte wskutek niespodziewanego wyższego rozkazu. Najjaskrawiej ujawnia się to anormalne położenie obecnie, gdy oba walczące z sobą w sprawie ceł zbożowych na zabój obozy, zarówno agraryusze, jak i ich przeciwnicy, nie troszcząc się o projekt odpowiedzialnego rządu, liczą z wszelką pewnością na to, że w stanowczej chwili przyjdzie im z pomocą nieodpowiedzialna instancya swem *„sic volo, sic jubeo!“*

Temu też zapewne przypisać należy, że większość komisyi celnej pomimo jak najbardziej solennego oświadczenia rządu, iż wyższe cła zbożowe aniżeli proponowane w projekcie rządowym, absolutnie utrzymać się nie dadzą, odrzuciła cyfry, zawarte w projekcie rządowym, a przyjęła wyższe. — Rząd z dobrą miną przyjął tę uchwałę komisyi, żywiąc zapewne nadzieję, że w pełnym parlamencie uda się mu rzecz całą przerobić. W każdym jednak razie wszystko to składa się na stworzenie niesłychanego zamętu, jaki w Niemczech panuje, zamętu, który byłby już nawet bardzo dotkliwym, gdyby istniał tylko w sferze politycznych interesów, a który jest wprost rujnującym, odkąd zapanował w sferze interesów ekonomicznych.

Broszura p. Kramarza.

Były wiceprezydent Izby poselskiej Dr. Kramarz, będący — jak wiadomo — jednym z kierujących polityków obozu młodoczeskiego, ogłosił właśnie w angielskiem czasopiśmie *National-Reviev* i w osobnej broszurze studyum polityczne, w którem wykazuje, że kwestya czeska nie jest tylko lokalną kwestyą austryacką, lecz ma bardzo doniosłe znaczenie dla całej Europy, a zatem uważana być powinna jako kwestya ogólno-europejska. Stanowisko to zajmuje p. Kramarz nie od dziś, i w ogóle na punkcie oceniania kwestyi czeskiej popada on w pewnego rodzaju manię wielkości, która występuje i w tej jego najnowszej publikacyi, niemniej jednak warto zapoznać się z tą najnowszą pracą publicystyczną wybitnego polityka czeskiego, zwłaszcza, że rozumowanie jego co do następstw, jakie musiałoby pociągnąć za sobą zupełne zwycięstwo żywiołu niemieckiego w Austryi jest bardzo zajmujące, a poniekąd nawet przekonywujące. Otwoż osnowa tej broszury p. Kramarza jest taka:

Zaraz na wstępie zajmuje p. Kramarz to stanowisko, że Czesi w Austryi walczą nietylko o własne prawa, ale że spełniają misyę historyczną i są dla dynastyi państwa przedmurzem przeciw zalewowi germańskiemu. Kwestya czeska więc — pisze p. Kramarz — nie jest przedmiotem romantycznego sentymentalizmu, ale kwestyą bytu dla Austryi, a tem samem dla Europy. Zwycięstwo Niemców w Austryi równałoby się zwycięstwu państwa niemieckiego w Europie. Dlatego koniecznem jest, ażeby rozpaczliwa walka Słowian austryackich była w swych celach w Europie należycie rozumianą. Kwestya językowa w Czechach, jako taka, z pewnością nie zdołałaby zainteresować Europy, ale jako kwestya rozstrzygająca o niemieckim lub słowiańskim charakterze Austryi, ma ona ogromne znaczenie. Nie czeska mania wielkości potęguje znaczenie tej kwestyi, ale samo geograficzne położenie Czech nadaje jej ogromną doniosłość, które pierwsi uznają Niemcy. Z cesarstwa niemieckiego słyszymy ciągle, że walkę Niemców austryackich uważaną być ma za walkę germanizmu wogóle. A jednak Czesi nie walczą o nic innego, jeno o równouprawnienie i nie przeciw prawom niemieckim, ale przeciw przywilejom. Idzie im przedewszystkiem o zwalczenie fikcyi o niemieckim charakterze Austryi, a właśnie dla utrzymania tej fikcyi domagają się Niemcy uznania języka niemieckiego w Austryi za państwowy. Logika niemiecka potrafiłaby już wysnuć z tego konsekwencye, jako to: przymusowa nauka języka niemieckiego, a wreszcie dowód, że niepotrzebnem jest istnienie dwóch niemieckich państw obok siebie, tj. Niemiec i Austryi. Na szczęście cele te niemieckie i dla innych są już jasne.

Najtrudniej — zdaniem p. Kramarza — przekonać o niebezpieczeństwie tych, którym ono najbardziej grozi. Sfery decydujące w Austryi nie chcą wierzyć, że jedynie twarda nieugiętość Czechów poręcza przyszłość i niezawisłość monarchii. Biurokracya austryacka niczego się nie nauczyła i nic nie zapomniała. Autor wylicza szczegółowo wszystkie grzechy tej biurokracyi. W Wiedniu nie chcą jeszcze rozumieć, że ta sama siła myśli narodowej, która w Niemczech obaliła trony, ażeby stworzyć cesarstwo niemieckie, nie zatrzymałaby się i u granic niemieckiej Austryi i że dwa państwa niemieckie obok siebie byłyby grzechem przeciw politycznej logice. Ale biurokracya austryacka jest niemiecką i bez niemieckiego języka trudno jej utrzymać swoje w Austryi panowanie.

Autor dowodzi w dalszym ciągu, jak silną jest zarówno ekonomiczna jak wojskowa podstawa Austryi i że Austrya niema potrzeby oglądania się na Niemcy. Ale germanizacya i centralizacya podkopują każdy rozwój i czynią Austryę zawisłą. Właściwą siłę państwową Austryi stanowić może pełne równouprawnienie ludów, poręczające im taki sam rozwój, jak gdyby każdy z nich w odrębnem żył państwie. P. Kramarz wylicza wszystkie krzywdy powstałe przez szereg lat, zaniedbanie [illegible] słowiańskich, grzechy ekonomiczne itd., bardzo zaś szeroko i gruntownie omawia stosunki językowe w Czechach, a wreszcie niemiecką teoryę o niedopuszczalności rządów większości itp. Dzisiejszy spokój w Austryi — jak zapewnia p. Kramarz — to cisza przed burzą, gdyż po załatwieniu ugody z Węgrami Czesi z całą siłą staną w obronie słowiańskiego charakteru Austryi.

Przechodząc do polityki zewnętrznej, autor stwierdza, że dziś jasnem już jest dla każdego, że tylko dla Niemiec sojusz z Austryą jest niezbędnym, kiedy Austrya znaleść może bezpieczeństwo, idąc ręka w rękę z Rosyą. Dziś już znaczenie trójprzymierza zmalało wobec ubocznych traktatów, które pozawierały trzy mocarstwa. Autor maluje w końcu obraz potęgi niemieckiej, na wypadek, gdyby Niemcom udało się złamać opór słowiański i w konsekwencyi zawładnąć kiedyś Austryą. Potęga niemiecka sięgałaby wtedy od Bałtyku aż po Adryatyk.

Korespondencye.

Wilno 21 września.

(*Wystawa rolniczo przemysłowa*).

III.

Jednym z najbardziej interesujących na wystawie jest dział mleczarstwa, który oprócz firm handlowych, przedstawiających swoje wyroby techniczne, zgromadził spory zastęp wystawców ziemian; a dla nich dużą podporą jest racyonalnie traktowana gospodarka nabiałowa. Pod tym względem Litwa stanowczo przewyższa gubernie sąsiednie, gdzie wprawdzie czynione są zabiegi, ażeby zapewnić zbyt produktom mlecznym, lecz wyrób masła i fabrykacya serów leżą jeszcze odłogiem, a wszystko ogranicza się na umiejętnej sprzedaży mleka do miast. Na Litwie przeciwnie. Sprzedaż mleka — co prawda — jest bardzo utrudniona, mało kto już o nią dba, lecz i pachciarz, do niedawna niezbędny, przechodzi do historyi, bo nawet po mniejszych folwarkach zabrano się albo do fabrykacyi serów bardzo wytwornych gatunków, albo też gospodynie wolą sprzedawać masło, a odpadkami przy wyrobie jego karmić trzodę. Na wystawie wileńskiej spotykamy tak pyszne okazy serów, że doprawdy wkrótce może nadejść chwila, gdy obywać się zaczniemy bez importowania serów zagranicznych.

W dziale mleczarstwa osobny pawilon zajęła spółka udziałowa pod firmą „Biruta“, założona w roku 1899 przez ziemian powiatu rosieńskiego. Dzięki umiejętnej organizacyi i umiejętnej produkcyi doszła dziś ona do takiej doskonałości, że może zaspokajać wymagania najwybredniejszych konsumentów. Zawiązała bezpośrednie stosunki z Kopenhagą, ujednostajniła produkcyę i dostawia towar na miejsce z największą akuratnością. Doszła do tego między innemi tą drogą, że we wszystkich mleczarniach utrzymuje biegłych instruktorów, którzy osobiście czuwają nad całą produkcyą. Bardzo szczegółowe dane o działalności spółki zawierają starannie opracowane tablice statystyczne. Spółka przerabia rocznie 130 000 garncy (3000 wiader) mleka. Kapitał zakładowy wynosi 3877 rubli. Koszta produkcyi 40.000 funtów masła z 30.300 wiader mleka wynoszą 1592·95 rubli. Dane w tych tablicach są bardzo pouczające nietylko dla tych, którzy się interesują życiem ekonomicznem kraju, ale i dla tych, którzy zamierzają zakładać spółki mleczarskie. Są tam bowiem szczegóły, które służyć mogą za cenne wskazówki. Tak np. pięć planów mleczarni normalnych zawiera wszystko, co jest organizatorom potrzebne. Np. obliczono tam, że przy tysiącu pudów rocznej produkcyi wyrób jednego funta masła i przerobienie jednego wiadra mleka wynosi: przy ręcznym motorze 4·19 kop. i 5·55 kop., przy sile konnej 4·09 kop. i 5·40 kop., przy sile parowej 3·98 kop. i 5·25 kop. Pomijam już stwierdzenie powszechnie znanego zjawiska, że im doskonalsza technika, tem tańsza produkcya; ale ważne znaczenie ma obliczenie kosztów produkcyi, które wprawdzie zależą w znacznej mierze od warunków danej miejscowości, ale w gruncie rzeczy dają możność oryentowania się. Ciekawe i pouczające są również tablice statystyczne i graficzne, oraz plany gospodarstwa mlecznego, oraz obraz rozwoju wywozu masła przez spółkę „Biruta“. Stopniowy wzrost spółki, wykazany na jednej z tablic, przedstawia się następująco: W roku 1899 należało do spółki 12 członków prawie wyłącznie z powiatu rosieńskiego; produkcya wynosiła 3800 pudów. W roku 1900 było 16 członków, produkcya wynosiła 4800 pudów. W roku 1901 było 20 członków, produkcya wynosiła 5400 pudów. Obecnie liczy spółka około 40 członków, a produkcya roczna wynosi przeszło 20.000 pudów. Najwięcej członków pochodzi z powiatu rosieńskiego, mniejszość zaś z szawelskiego, telszewskiego, poniewieskiego i kamieńskiego.

Spółka pozostaje pod kierunkiem p. Eugeniusza Romera z Cytowian. Do zarządu jej należą pp.: Bronisław Grużewski prezes, Włodzimierz hr. Zubow wiceprezes, Józef Płaszczewski pomocnik kierownika i Edward Świechowski członek zarządu. Spółka wystawiła kompletnie urządzoną mleczarnię, przerabiającą na wystawie codziennie 300 garncy mleka, którego znaczna część dowożoną była z gubernii kowieńskiej (8 godzin koleją żelazną). W tym samym pawilonie wystawiło bakteryologiczne laboratoryum instytutu weterynaryjnego z Dorpatu aparaty do wyjaławiania mleka, aparaty do sterylizacyi zapomocą wysokiej temperatury i sposobami mechanicznemi. Przy każdym z tych aparatów są próbki wyjałowionego mleka. Prócz tego wystawiono tam środki, służące do chemicznego wyjaławiania mleka, jak formalina, kwas borowy itd., następnie materyały i przyrządy do hodowli bakteryi, oraz kolonie bakteryi mlecznych. Prócz tego p. Szawelski ze Stachowszczyzny (w gubernii mińskiej) wystawił kolekcyę szkodliwych i pożytecznych bakteryi w gospodarstwie mlecznem pod postacią kultur i preparatów mikroskopowych, z tablicami objaśniającemi. Pomijam w tym dziale innych wystawców, których okazy nie charakteryzują w dostatecznej mierze ani stanu produkcyi mlecznej, ani jej techniki.

Ogrodnictwo na wystawie miało wdzięczne pole do popisu i wystąpiło bardzo pokaźnie. Zarówno hala owocowa, jak i wszystkie trawniki zapchane są produktami sadów i okazami drzewek, a dużo gospodyń, zarządziwszy sprzedaż owoców w stanie naturalnym, zaprezentowało przetwory, które w postaci konserw, soków, galaret, konfitur, win owocowych i nalewek sprzedają z wielkim zyskiem. Już to wogóle gospodynie litewskie, słynne ze swej zapobiegliwości w działach nabiałowym i owocowym, wystąpiły świetnie.

Ogrodnictwo miejskie w Wilnie zawsze było prowadzone nader starannie, co można było niejednokrotnie stwierdzić na dawniejszych wystawach, teraźniejszy zaś popis gazonów kwiatowych wypadł jeszcze lepiej. Do popisu stanęli także specyaliści-ogrodnicy, którzy pomiędzy wielu osobliwościami pokazali

---

2)

Z literatury historycznej.

(Ciąg dalszy).

Po uchwaleniu pokoju w r. 1575 rozdrażnieni studenci krakowscy zmawiają się na zburzenie tego samego, odbudowanego już Brogu. Warta wojewody powstrzymała wzburzone fale, ale napady się tumultem nie skończyły, że rozjuszone masy rzuciły się na cmentarz ewangelicki, wydobyły heretyków z grobów, aby się szczególniej nad trupem wojewody krakowskiego pastwić. Dopiero Stefanowi Batoremu zawdzięcza konfederacya warszawska swe znaczenie. Chwałą tego króla jest również takt polityczny i siła woli, z jaką mimo zapędów gorliwości religijnej, utrzymał w państwie tak szerokiem, tak różnorodnem, spokój, dziwnie odbijający od ciągłych za jego następcy wybuchów swawoli żaków i nietolerancyi tłumu. W r. 1577, w czasie oblężenia luterskich Gdańszczan, doszły króla słuchy o tumultach w Krakowie. Wydał on zaraz surowe mandaty, napominające odpowiednie władze do zapobiegania zaburzeniom. Następnie zatwierdził przywilej Zygmunta Augusta dla Brogu, ale wszystko to były za małe hamulce dla krakowskiego tłumu. W oktawę Bożego Ciała rzucił się on na pogrzeb innowierczy i pastwił się długo nad heretyckiem ciałem. Z tego powodu wydał król słynną ordynacyę, przeznaczoną głównie dla utrzymania ładu i pokoju w Krakowie. Król ustanowił na tumultantów sąd wspólny ze wszystkich kategoryi władz sądowych krakowskich, a więc biskupiej i rektorskiej, wojewódzkiej i miejskiej oraz deputatów senatu i szlachty.

Ordynacya ta lubo nie weszła w życie, miała przynajmniej ten skutek, że istotnie usunęła na czas rządów Stefanowych tumulty ze stolicy korony. Niebawem jednak musiał się Batory zabrać do uśmierzenia zaburzeń religijnych, zresztą niezbyt groźnych, w Wilnie. Niemałą w nich rolę odegrał biskup wileński Radziwiłł, człowiek gwałtownego usposobienia. Król potępił biskupa i zaznaczył, że nie ścierpi, aby wiarę przemocą, ogniem i żelazem, zamiast nauczaniem i dobrymi przykładami propagowano, bo on poprzysiągł konfederacyę i chce ją zachować.

Zaraz po śmierci Batorego podczas bezkrólewia, w maju r. 1587 wybuchły w Krakowie tumulty. Bróg zniszczono zupełnie, następnie złupiono dom Aryanów i zbatożono ich ministra. W Wilnie powtórzył się także tumult z powodu innowierców. Na konwokacyi przeparto uchwałę, że się nie tylko konfederacyę w całości zachowa, ale oprócz tego pomyśli nad jej umocnieniem. Duchowieństwo obruszyło się na ten wniosek i biskupi opuszczali konwokacye z protestami. Zygmunt III. spotkał się na samym wstępie ze sporem o pokój. W Oliwie, gdy zaprzysięgał *pacta conventa*, Rozrażewski biskup zaprotestował przeciwko paktowi, dotyczącemu konfederacyi warszawskiej, a szczególnie przeciw temu punktowi, w którym król przyrzekał mocniej tę konfederacyę obwarować. Król poprzestał na ogólnikowem zaprzysiężeniu, rozstrzygnięcie miało nastąpić dopiero podczas koronacyi. Podczas koronacyi jednak rozpoczęła się waśń. Prymas nie chciał koronować króla w razie, gdyby się zgodził na ewangelickie żądania. Za radą senatorów postanowiono nie poruszać szczegółowo projektu obwarowania konfederacyi i król ogólnikowo poprzysiągł dawny pokój religijny, dodawszy jednak, że wszystko święcie zachowa, co tylko względem obwarowania konfederacyi uchwali sejm koronacyjny. Sprawa obwarowania konfederacyi została jednak z sejmu koronacyjnego przeniesiona na najbliższy sejm, aby się nieustannie wlec z sejmu na sejm nie załatwiana, czyli do recessu odkładana.

Kapitalna rozprawa rozegrała się dopiero na sejmie w r. 1589, przyczem na pierwszy plan wysunęła się postać Zamoyskiego. Zamoyskiemu polityczny punkt widzenia kazał walczyć nieraz z klerem, jeżeli ten szedł wyłącznie za interesami Stolicy Apostolskiej, a z Jezuitami, kiedy przez usta Skargi głosili że politycy mają rozum „ziemski, bydlęcy, dyabelski“. Stał on na czele stronnictwa oziębłych katolików, przeciw prymasowi Karnkowskiemu, który z dworem i duchowieństwem tworzył stronnictwo gorących katolików. Na sejmie Karnkowski wystąpił przeciwko obwarowaniu konfederacyi, czyli przeciwko karaniu tumultantów. Projekt istotnie upadł i rozgoryczeni innowiercy grozili zerwaniem sejmu. Duchowieństwo wezwane w tymże roku na synod do Gniezna domagało się od króla środków represyjnych przeciwko innowiercom, a na sejmie 1590 r. mimo wszelkich wysiłków ewangelików, nawet ich wniosku przeciw tumultom nie odroczono do przyszłego sejmu i odtąd urwała się jego włóczęgowska droga z sejmu na sejm, przynajmniej na pewien czas.

Tłum jakby odczuł, że na sejmie odjęto mu krępujące wędzidła. W r. 1591 wybucha ogromny tumult religijny w Krakowie a ofiarą jego padł po raz trzeci i ostatni ów Bróg, owa uprzywilejowana katedra różnowierstwa polskiego. Współcześnie i w Wilnie wybuchła zawierucha religijna. Zgorzał i tam zbór, a kto ogień podłożył — niewiadomo. Gdy Woyno, administrator dyecezyi wileńskiej, nie pozwolił na śledztwo nad studentami jezuickimi, trybunał zaocznie skazał go na karę pieniężną, a ponieważ się nie stawił — na wywołanie z kraju, jako wzgardziciela prawa. Naturalnie, wyroku nie wykonano. Nieukojony żal i gniew polskich innowierców szukał winowajcy. Znaleziono winnym króla, który podczas burzenia zboru w Krakowie grał w piłkę.

Tymczasem Zygmunt IIIci był w tym wypadku niewinnym i przeciwdziałał nawet tumultowi. Szlachta innowiercza zaraz po tumultach zjechała się do Krakowa. Król ledwo obiecał zarządzić nad sprawcami obecnych gwałtów wyznaniowych dochodzenie sądowe, do którego mogą prywatnie wybrać innowiercy swych sędziów. Dochodzenia jednak spełzły na niczem. W r. 1593 weszła dopiero w życie ustawa przeciw tumultom religijnym, ale w tym roku istniały już tylko ruiny po sławnym Brogu krakowskim. W każdym razie ustawa zapobiegała napadom na pojedyncze domy ewangelików. Napady podobne miały miejsce nietylko w Krakowie w r. 1593, ale i w Poznaniu.

Na sejmie w tymże roku wystąpiły znowu do walki oba stronnictwa. Między dwie fanatycznie usposobione strony, wystąpił pośrednicze Zamoyski; mimo namiętnego oporu duchowieństwa z prymasem na czele, uchwalono konstytucyę.

Ułożył ją Zamoyski, a obejmuje ona ogólnikowo, bez wyraźnej wzmianki o religii, zaburzenia wszelkiego rodzaju, po wszystkich miastach Rzeczypospolitej wybuchłe. Charakter więc wyznaniowy zupełnie zatarty. Konstytucya ta, zbawienna dla uspokojenia ustawicznych w kraju zaburzeń, miała obowiązywać do czasu powrotu króla ze Szwecyi i nie obejmowała ziemi pruskiej. Tymczasem w czasie nieobecności króla wybuchł tumult ludu luterańskiego w Gdańsku i zwrócił się wyraźnie przeciw katolicyzmowi. Takie uprzedzenie przeciw katolicyzmowi panowało i w Toruniu, Elblągu, Rydze, ale do nienawistnych wybuchów przyszło w owych miastach dopiero później.

W Polsce lud nie podlegał w rzeczach wiary rozkazom swego pana, czyli że nie uchwalono wyraźnie „cujus regio, ejus religio“. Chociaż stylizacya konfederacyi była niezupełnie jasna, sama szlachta protestancka ustąpiła, twierdząc, że żaden plebejusz do obcego wyznania nie może być przymuszony. Skarga jednak zarzucał tej szlachcie, że udręczała swych poddanych, gdy szło o swobodne wykonywanie wiary katolickiej. Ewangelicki pokarm duszy był jednak polskiemu ludowi niesmaczny. Tak niesmaczny, że na wsi, mimo wszechwładztwa szlachcica, lud został katolickim, a w mieście lud z furyą rzucał się na zbory.

(Dokończenie nastąpi).

bardzo ładne kolekcye karłowatych drzewek owocowych, pielęgnowanych w donicach i kadziach.

Bardzo zajmującym jest dział leśnictwa, a do uświetnienia jego przyczyniły się niemało zarząd skarbowych dóbr i lasów w gubernii łomżyńskiej i suwalskiej, oraz leśnictwa skarbowe w gubernii wileńskiej. Po raz to pierwszy na wystawie nie spotykamy przecięć kloców starodrzewia, niepouczających nikogo i niczego niedowodzących, a któremi zwykle obdarzano oglądających na wystawach w działach leśnych. Tu przeciwnie. Wystawa składa się z pouczających wielce szkółek leśnych, w których pokazano siew lasu i wzrost jego w różnych terminach; są tu różne gatunki drzew. Bardzo świetnie wystąpił W. ks. Drucki-Lubecki, zamiłowany gospodarz, który co roku zwiększa w swych dobrach przestrzenie leśne. Wystąpiła tu także Magdalena hr. Krasińska, posiadająca na Litwie olbrzymie lasy. Większość wystawców zaprezentowała wyroby gontów i obróbkę drzewa.

Dział myśliwski, pszczelarski i jedwabniczy jest nadspodziewanie skromny. A przecie Litwa to kraina myśliwstwa i pszczelarstwa. Jedynym poważnym wystawcą w dziale pszczelarskim jest X. Ambrożewicz, z pomniejszych wystawców zaś Duczmen, Perekul, Uszyńska, pasieka wileńskiego domu pracy i wileńskie Towarzystwo rolnicze wystawili niezbyt obfite okazy. Działu jedwabnictwa wcale nie obesłano. Bardzo ubogim jest dział myśliwstwa. Jedynie p. Władysław Łoziński wystąpił tu z kollekcyą zwierząt, zabitych w lasach litewskich. Ponadto fabryka Uscinowicza z Wilna wystawiła doskonałą, własnego wyrobu broń myśliwską, Sulikowski z Warszawy przybory myśliwskie, a Szumański z Wilna odzież dla myśliwych. Na tem też koniec.

W dziale budownictwa wiejskiego wystąpiło 23 wystawców, w dziale zaś przemysłu rolniczego i fabrycznego stawiło się do popisu 48 wystawców; ponieważ zaś obie te grupy połączono, przeto w ogóle w działach przemysłowym i mechanicznym wystąpiło 71 wystawców, między którymi firmy: Ortwein i Karasiński, Borman i Szwede, Fitzner i Gamper, Trötzer, Hempel, Pustelnik, Dziewulski i Lange, Skoryna, Sztark, Sulikowski — poza konkursem, jako warszawskie lub wogóle z Królestwa polskiego, którego to terenu nie obejmowała sfera działalności komitetu wystawy. W pierwszym z tych oddziałów wystawił p. Falewicz plan ulepszonej drogi wiejskiej około wsi Resze, gdzie włościanie pokryli w czwartej części koszta poprawy drogi; inżynier Łowiński dał modele ogniotrwałych budowli gospodarskich; inż. Fiszer modele pieców dla włościan; Jan Oskierko, Władysław Oskierko, Maciański i Adam Bogdanowicz wystawili dachówkę; Jan Falewicz cegłę; fabryka Korewy i Jacewicza płyty ceramiczne i dachówkę; Jan Ryży posadzki terrakotowe. Wielki był wybór terrakoty i dachówek, nie wytrzymują jednak wszystkie te wyroby porównania z wyrobami Pustelnika pod Warszawą i fabryki opoczyńskiej Dziewulskiego i Langego.

W drugiej części działu technicznego najlepiej wystąpiło wileńskie biuro techniczne, założone trzy lata temu. Przeprowadza ono budowy wodociągów, kanalizacyę i instalacye elektryczne. Właścicielami tego biura są inżynierowie W. Malinowski i K. Huszcza, którzy za swoją pracę pożyteczną otrzymali złoty medal na wystawie; a wystąpili tam bardzo pokaźnie. Urządzili oni ogromny pawilon i ustawili w nim olbrzymie maszyny do oświetlenia całego terenu wystawy, dalej równie ogromne maszyny do zaopatrywania placu wystawy w wodę i do zasilania wodotrysków, znajdujących się na placu wystawy. Do motorów używają ropy naftowej na opał. Oprócz tego specyalnością pp. Malinowskiego i Huszczy jest urządzanie wentylacyi, a cały szereg tego rodzaju instalacyi, wykonanych przez nich w teatrach wileńskich, w szkołach i fabrykach, świadczy chlubnie o ich pracy.

Zakłady mechaniczne i odlewnia Antoniego hr. Tyszkiewicza, jak również jego piekarnia, doczekały się na wystawie złotych medali. Zwłaszcza jest wielki postęp w odlewni, która celuje dokładnością wyrobów. Młyny p. Giecewicza otrzymały medal srebrny wielki zupełnie zasłużenie. Krochmalnia p. Mierzejewskiego, torfiarnie p. Parczewskiego, prace mińskiego biura technicznego pp. Cywińskiego i Krzyżanowskiego, turbiny firmy Jacobsohna w Mińsku, garbarnia Surewicza w Wilnie, papiernia p. Wołodkiewicza z Iwańska pod firmą „Skina“ stwierdzają wielki postęp przemysłowy w różnych kierunkach u nas, gdzie do niedawna jeszcze wszelka inicyatywa w kierunku rozwoju przemysłu pogrążona była w głębokim śnie. Na szczęście otrząsamy się dziś z tego snu, i to dość szybko, i odrabiać zaczynamy czas, długą bezczynnością utracony.

W dotychczasowych korespondencyach starałem się dać wam obraz wystawy o ile możności dokładny, a przynajmniej taki, abyście mogli dowiedzieć się z niego, dokąd zaszliśmy w niezaprzeczonym postępie. I chyba każdy bezstronny przyzna, że postęp ten istnieje, a jeśli są jakieś luki i braki, których znowu nikt ani ukrywać, ani zaprzeczać nie chce, to widoczne są też starania, aby je całkowicie zapełnić i usunąć. Zresztą udowodniła to w zupełności tegoroczna wystawa.

W następnej korespondencyi opiszę wam zabawy, rozrywki i koncerty, których podczas wystawy była obfitość wielka.

Sanocka fabryka wagonów i maszyn.

W sobotę wieczorem odbyło się w lokalnościach skarbca Banku krajowego, a więc w piwnicy, walne zgromadzenie akcyonaryuszy tej fabryki, któremu przewodniczył wiceprezes rady zawiadowczej Dr. Zgórski, gdyż prezes hr. Tadeusz Dzieduszycki nie mógł wziąć udziału w zgromadzeniu. Zagajając obrady, rzekł Dr. Zgórski między innemi, że zarówno kraj, jak i rząd powinny popierać fabrykę sanocką, gdyż jest to przedsiębiorstwo żywotne i pożyteczne. Niestety rząd nieraz bardzo po macoszemu traktuje nasz przemysł krajowy, a charakterystyczne światło na tę nieżyczliwość rządu rzuca fakt, jaki się zdarzył podczas obrad w sprawie sfinansowania projektu budowy kolei Przeworsk-Bachórz. Oto do zebrania potrzebnego kapitału, zabrakło 200.000 koron, zwrócono się tedy do rządu z prośbą, aby pokrył tę sumę, a wówczas delegat rządu oświadczył: Niech książe Lubomirski zamknie fabrykę cukru w Przeworsku, a nie będzie potrzeba i kolei, mamy i tak za dużo cukru w Austryi. Owoż posłowie nasi w Radzie państwa powinni wywierać odpowiedni nacisk na rząd, aby z większą życzliwością traktował przemysł.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z czynności fabryki sanockiej w roku ubiegłym, które w głównych zarysach podaliśmy przed paru dniami, przystąpiono do obrad nad bardzo ważną zmianą statutu, mającą na celu wzmocnienie finansowych podstaw przedsiębiorstwa. Zmiana ta dotyczy głównie sposobu dotowania rezerw. Wedle dotychczasowego statutu, czysty zysk przedsiębiorstwa ma być rozdzielony w następujący sposób: Przedewszystkiem wydzieloną ma być suma potrzebna na wypłatę akcyonaryuszom przynajmniej 5% dywidendy, z tego zaś, co pozostanie po zapłaceniu 5% akcyonaryuszom, przeznacza się 10% do funduszu rezerwowego, a resztę obraca się na tantyemy dla rady zawiadowczej i urzędników i na ewentualną superdywidendę. Przypuśćmy tedy, że fabryka miała w danym roku 150.000 koron zysku, z tego więc wydziela się 5% na dywidendę, tj. 100,000, gdyż kapitał akcyjny wynosi 2 miliony koron, z pozostałych zaś 50.000 przeznacza się 10%, a więc 5000 do funduszu rezerwowego, a reszta 45000 idzie na tantyemy i superdywidendę. W razie gdyby zysk jakiegoś roku nie wystarczył nawet na zapłacenie 5% akcyonaryuszom, wolno użyć funduszu rezerwowego na uzupełnienie dywidendy.

Widzimy tedy, iż stary statut myśli głównie o akcyonaryuszach.

W radzie zawiadowczej wyłoniły się dwa wnioski co do zmiany tego statutu. Większość, tj. 7 członków, zażądało, ażeby czysty zysk rozdzielano odtąd w taki sposób: Przedewszystkiem zanim akcyonaryusze otrzymają cośkolwiek, wydzielone być ma 5% całego zysku do funduszu rezerwowego, a więc np. od 150.000 kwota 7500; następnie otrzymać mają akcyonaryusze dywidendę 5% (t. j. 100.000) reszta zaś t. j. 42.500 koron oddaną być ma do rozporządzenia walnego zgromadzenia na tantyemy, superdywidendę i wogóle na cele, jakie walne zgromadzenie uzna za wskazane.

Mniejszość rady zawiadowczej, składająca się z 3 członków, poszła jeszcze dalej w troskliwości o fundusz rezerwowy i zaproponowała taki podział: Przedewszystkiem 5% całego zysku do funduszu rezerwowego (a więc od 150 000 kwota 7500), następnie 5% dla akcyonaryuszy (100.000), a z tego, co zostanie, przedewszystkiem **przynajmniej** 5% na dalsze zasilenie rezerwy, a dopiero to, co po tem zostanie, na tantyemy i superdywidendę.

Wniosku mniejszości bronił bardzo gorąco dr. Loewenstein dowodząc, że ponieważ kapitał akcyjny fabryki sanockiej jest stanowczo za mały, przeto samo przedsiębiorstwo musi się starać o jego zwiększenie przez silniejsze dotowanie rezerw, gdyż emisya nowych akcyi nie miałaby w obecnej sytuacyi widoków powodzenia, skoro jest jeszcze duży zapas starych akcyi, na które nie można znaleźć kupca. Wreszcie i doświadczenie lat ubiegłych zmusza do ostrożności. Fabryka sanocka miała już swoje tłuste lata, a jednak cały tłuszcz tych lat poszedł na superdywidendy i inne cele. Trzeba dbać więcej o instytucyę, aniżeli o akcyonaryuszy, ostrożność podwójnie jest wskazana w instytucyi przemysłowej, a poczwórnie w takiej instytucyi, jak fabryka sanocka, która ma za mały kapitał. Wreszcie i względy podatkowe przemawiają za tem, aby w samym statucie pomyślano o zwiększeniu funduszu rezerwowego, bo jeżeli będzie się dotacye tego funduszu uchwalało doryworo, wówczas władze podatkowe będą miały pewne wątpliwości co do tego, czy uwolnić ten fundusz od podatku.

Dr. Bronisław Łoziński oświadczył się przeciw wnioskowi mniejszości a za wnioskiem większości, trzeba bowiem, jego zdaniem, mieć zaufanie i do rady zawiadowczej i do walnego zgromadzenia, że one rozumnie będą uchwalały rozdział zysku i nie zapomną o funduszu rezerwowym.

P. Gorayski oświadczył, że jakkolwiek podziela w zupełności motywa, któremi kierowała się mniejszość rady zawiadowczej, wszelako **na teraz** musi się oświadczyć przeciw jej wnioskowi, a to z tego powodu, że jest jeszcze niesprzedanych akcyi fabryki sanockiej za 440.000 koron, trzeba zatem zainteresować publiczność dla nich i pokazać jej, że będą one przynosiły pokaźną dywidendę.

P. Rodakowski przychyla się do wniosku mniejszości, a nie podziela zdania p. Łozińskiego, iż należy kierować się w tej sprawie zaufaniem. Jeżeli rozdział zysku miałby być tylko sprawą zaufania, w takim razie nie potrzeba żadnych pisanych statutów. „Musimy być ostrożni — rzekł p. Rodakowski — tem bardziej, że przedsiębiorstwo nasze już znajdowało się nad brzegiem przepaści“.

Dr. Paneth Seweryn rzekł, że jemu nie podoba się ani wniosek mniejszości, ani większości i pragnie on, aby wszystko zostało po dawnemu. Trzeba pamiętać o tem, że akcyonaryusz jest poniekąd wierzycielem przedsiębiorstwa i że należy mu się bodaj ustawowy procent od jego pieniędzy, a sam kodeks handlowy postanawia, że członkom spółki jawnej należy się przedewszystkiem 4 procent od ich udziałów.

P. Andrzej Romaszkan oświadcza, że przyłącza się do wniosku mniejszości i przypomina, że fabryka sanocka już raz miała fundusz rezerwowy przeszło 40.000 zł., a ponieważ statut nie otaczał go należytą opieką, przeto, gdy przyszedł jeden rok gorszy, rozpłynął się ten fundusz zupełnie.

Dyrektor fabryki sanockiej p. Misiągiewicz rzekł, że oprócz statutowych rezerw powinno każde przedsiębiorstwo mieć jeszcze ukryte rezerwy, o których nic się nie mówi, a te ważniejsze są od tamtych. Ukryte zaś rezerwy można zebrać jedynie przez rozumne i ostrożne traktowanie interesu. Ten dodatek 5%, jaki proponuje mniejszość rady zawiadowczej, wydaje się mówcy błahostką i dlatego oświadcza się on przeciw wnioskowi mniejszości.

Dr. Loewenstein jeszcze raz zabrał głos i rzekł, że nie spodziewał się, aby opozycya przeciw wnioskowi mniejszości mogła wyjść od dyrektora przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwo sanockie nie ma żadnych ukrytych rezerw, bo o t. z. funduszu odnowy statut ani słówkiem nie wspomina. Technika nie śpi, a te maszyny, które dziś są drogocenne, za lat dziesięć mogą nie przedstawiać żadnej wartości. Dzieciństwem byłoby kierować się zasadą, iż wszyscy powinni mieć zaufanie do wszystkich, albo też opierać się na naukowych teoryach, czem właściwie jest akcyonaryusz i t. d. Gdybyśmy się kierowali takimi względami, to mógłby ktoś kiedyś „naukowo“ udowodnić nam, że powinniśmy rozdzielić dywidendy, których wcale nie ma. Niech teorya naukowa będzie niezadowolona, byleby instytucya była zdrowa. Wierzyciele przedsiębiorstwa całkiem inaczej będą myśleli o niem, jeżeli statut zawierać będzie wyraźne postanowienia co do sposobu dotowania rezerw, a taki akcyonaryusz, który chce mieć koniecznie bardzo wysoki procent, a gdy go nie ma, rzuca akcyę, nie wiele wart.

Dr. Tadeusz Sołowij polecał do przyjęcia wniosek większości, a to z tych samych powodów, które wyłuszczył p. Gorayski.

Następnie przystąpiono do głosowania, a było ono bardzo zajmujące, gdyż szanse obu wniosków mniej więcej były równe. Ostatecznie zwyciężył wniosek mniejszości, za którym oddano 219 głosów, podczas gdy za wnioskiem większości oświadczyło się 197 głosów. Za wnioskiem mniejszości głosowali: Dr. Zgórski (16 głosów), Andrzej Romaszkan (24 głosów), p. K. Laskowski imieniem Banku krajowego (50 głosów), hr. Konarski (44 głosów), Rodakowski, dr. Domaszewski, Loewenstein, Sroczyński i dr. Lilien (30 głosów). Wstrzymali się od głosowania pp. dr. Paneth Marceli i Tadeusz Zadurowicz.

Rezultat ten głosowania przyjęto oklaskami.

W końcu uchwalono jeszcze obostrzyć §. 39 statutu w tym kierunku, iż odtąd nie wolno używać funduszu rezerwowego na uzupełnienie dywidendy, chyba tylko w tym razie, gdy ten fundusz wynosić będzie więcej niż 20% całego kapitału akcyjnego.

Na tem zakończono obrady.

Co i o czem piszą.

Tylko ci, którzy w rodzinie mają nauczycielkę ludową, mogą mieć jakie takie wyobrażenie o rozmaitych przykrościach i niedogodnościach, na jakie narażona jest każda, zwłaszcza tak zwana „młodsza nauczycielka“ w początkach swego zawodu. Dla wszystkich innych opowiadanie o tem wygląda na bajkę o żelaznym wilku. *N. Reforma* odsłania nam właśnie jedną z takich tajemnic. Czytamy tam:

Posadę już ma!... Ma 25 zlr. miesięcznie i cichą, ubogą wioskę niedaleko Krakowa. Teraz rozpoczęte nowe życie... Jakiż zapał do pracy, ile chęci, ile planów!...

Szczęśliwa!...

Tylko jedno — trzeba postarać się o mieszkanie. Zdarza się, że gdy w wiosce liczba dzieci tak się powiększy, iż w żaden sposób nie da się zmieścić w jednej salce, a dzielenie na oddziały młodsze i starsze, na naukę ranną i popołudniową jest niemożliwe, bo jeden nauczyciel 240 dzieci uczyć nie może, wtedy Rada szkolna uznaje za stosowne zorganizować drugą klasę i dać drugą „siłę“ nauczycielską. Więc na drugą klasę zwozi się cegłę czy drzewo, godzi rzemieślników, fundusze zbiorą się i — przy starej szkole, przy budynku już istniejącym, rośnie ścian trzy przytulonych jak do matki. Błyskają okna, otwierają się drzwi i — wszystko gotowe, aby „młodsza nauczycielka“ do pracy stawała.

Przyjeżdża.

Pan kierownik cieszy się, że będzie mieć ulgę, dzieci boją się trochę nieznanej istoty, a we wsi ludziska patrzą trochę niechętnie, trochę z niedowierzaniem.

Zaczyna się szukanie mieszkania.

I cóż na to powiesz, szczęśliwa istoto, iż masz dekret w ręku i posadę dobrą, ale nie masz kąta na mieszkanie?... Szukasz i prosisz, chodzisz i pytasz... Nie tak to łatwo. Lud nie buduje jeszcze chat na tyle obszernych, iżby mógł odnająć jaką taką izdebkę dla „młodszej“ nauczycielki, a te mieszkania, które zwykle „młodsze“ siły wynajmują po wsiach, są to wilgotne, ciemne i zimne izdebki, prawdziwe siedliska reumatyzmów i chorób rozmaitych.

Tak i ona przeszła wioskę dziesięć razy wszerz i wzdłuż, a nie znalazła dla siebie mieszkania.

— U nas, panienko, tylko ta jedna „stancyja“, co sami mieszkamy — mówi jedna gosposia.

— U nas była „stancyja“ porządna, ale „pachciarz“ odnajął.

— Jest niby chata, co pustką stoi, bo tam wymarli wszyscy, a dzieciska, jako „nieletnie“ sąd dał na „opiekunów“, ale to aż za wsią, do szkoły strasznie daleko.—Ogląda „pustkę“, w której nie ma ani jednego okna zaopatrzonego, a z ścian pospadało wapno. Czy podobna tu mieszkać? Przeszło 3 kilometry do szkoły po błocie grząskiem i ścieżce śliskiej, którą w porze jesieni i wiosny ledwie silny chłop przejść może.

Dróżnik wynająłby izdebkę, nauczycielka ogląda ją, ale to za stajnią i chlewem, od p dworca, pełnego gnojówki; i chce za tę nędzną wpół stajenkę 4 zlr. miesięcznie.

Biedna „młodsza“ nauczycielka wynajmuje tymczasowo ten lokal, lecz ma nadzieję, że gdy jeszcze dłużej szukać będzie, znajdzie coś lepszego. Tymczasem wlecze się codzień słabsza i codzień bledsza do szkoły, a w duszę jej wpija się coraz silniej skorpion zwątpienia i smutku...

— Widzisz — szepce jej coś do ucha — budowali klasę, mieli dość cegły i drzewa, wapna i miejsca, ale dla ciebie nie zbudowali tu kąta żadnego... bo „młodsze“ siły nie zasługują na tyle opieki u władz, aby postarały się dla nich o mieszkanie na wsi.

Nie tak wiele było trudu przylepić do tej szkoły dużej jeszcze dwie ściany boczne, wstawić jedno okienko, zrobić kącik dla tej „młodszej“ nauczycielki, która tu będzie przychodzić przez długie lata i będzie pracowała zarówno uciążliwie i wytrwale, z siłą starszą, która ma i lepsze wynagrodzenie i mieszkanie duże, i ogrodu kawał. Refleksye te powtarzają się coraz częściej. I ona, szczęśliwa tak niedawno, gdy otrzymała dekret na posadę, staje się coraz smutniejszą i w pracy swej coraz obojętniejsza... O! życie, w takich warunkach spędzane, to okropna szkoła pesymizmu i zwątpienia... bo się tam wszystko na to splata, aby energię, zapał, poświęcenie i idee zabić, a z służby narodowej zrobić rzemiosło dziennego zarobnika.

Pogrzeb Zoli.

(Telegramy „Przeglądu“).

Paryż 6 października. Wczoraj przedpołudniem przeniesiono trumnę ze zwłokami Zoli do westybulu jego prywatnego mieszkania, przemienionego w kaplicę. Na trumnie złożono liczne wieńce, między innymi od rodziny Dreyfusa, od prasy zagranicznej, od studentów rosyjskich, od ligi włosko-francuskiej i od redakcyi wielu dzienników. Dreyfus złożył na trumnie bukiet, na którego szarfach umieszczony był napis: „Alfred Dreyfus-Zoli“.

Od południa tłumy zaczęły napływać przed dom Zoli. O godz. ½1 przybyli Combes, Jaurès i wiele innych wybitnych osobistości. Gdy zajechał karawan i wóz na wieńce, bębny kompanii honorowej wojskowej dały znak i kondukt ruszył. Ulice, któremi pogrzeb przechodził, były przepełnione publicznością; także w oknach i na dachach domów umieściło się mnóstwo ciekawych. O godz. 1 m. 20 przybył kondukt na cmentarz Montmartre. W drodze na cmentarz nie zaszedł żaden wypadek. Gwardya republikańska z bronią w ręku strzegła porządku.

Nad grobem zebrali się przyjaciele Zoli i rodzina. Pierwszy przemówił minister oświaty Chaumier; podniósł znaczenie Zoli jako pisarza, który nieustraszenie bronił nędzarzy i uciśnionych. Drugi przemawiał Hermont, trzeci członek akademik Anatol France, który sławił udział Zoli w sprawie Dreyfusa. Gdy po pogrzebie Jaurès wychodził z cmentarza, przyjaciele jego wołali: „Niech żyje Jaurès“, ale słychać też było gwizdanie.

Paryż 6 października. „Ajencya Havasa“ donosi: Alfred Dreyfus wziął udział w pogrzebie Zoli, przysłuchiwał się mowom pogrzebowym i po spuszczeniu zwłok do grobu, cmentarz opuścił. Obecności jego jednak nie zauważono, nie było więc powodu do zajść.

Paryż 6 października. O godz. 4 min. 20 na placu Blanche przyszło do zakłócenia spokoju. Gwardya republikańska rozprószyła tłum; w tłumie odzywały się gwizdania.

Mimo przedsięwziętych przygotowań i środków ostrożności powstał u bram cmentarza ścisk w chwili, gdy pochód żałobny wchodził. Gdy trumnę zdjęto z karawanu i umieszczono na noszach, złożono na niej wieniec od rodziny Zoli, musiano go jednak wkrótce usunąć, gdyż tłum począł się cisnąć, chcąc zerwać kwiaty z wieńca na pamiątkę. W przemarszu, jaki urządzono przed rodziną Zoli po spuszczeniu zwłok do grobu, brało udział kilka lóż masońskich. Podczas wychodzenia publiczności z cmentarza musiała policya kilkakrotnie powstrzymywać cisnące się tłumy. Aresztowano 7 osób, z których atoli wypuszczono 5 po skonstatowaniu ich identyczności.

Paryż 6 października. Deputowany nacyonalistyczny Castellane wystosował do prezydenta ministrów Combesa, do ministra wojny Andreé'go i do jenerała Perrin'a list otwarty, w którym dał wyraz swemu oburzeniu z powodu, że Perrin spotkawszy w domu Zoli Dreyfusa, ostentacyjnie uścisnął dłoń jego.

Jenerał Perrin zaprzecza stanowczo tej pogłosce. Będąc w domu Zoli, wcale Dreufusa nie widział.

Paryż 6 października. Wczorajszy wieczór minął spokojnie. W ciągu popołudnia aresztowały organy policyjne 6 osób. 2 z nich zatrzymano w aresztach, resztę zaś wkrótce wypuszczono na wolność; między temi także rosyjskiego studenta Stochinowskiego. Przeciw temu studentowi będzie wdrożone śledztwo, gdyż obwiniono go o podburzanie przeciw organom policyjnym.

KRONIKA.

Lwów 6 października.

JE. p. prezydent dr. Tchorznicki powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Wiadomości urzędowe. Minister rolnictwa zamianował elewa leśnictwa Wiktora Kosterkiewicza asystentem.

Członkami honorowymi Towarzystwa dziennikarzy polskich zamianowało wczorajsze nadzwyczajne walne zgromadzenie tego Towarzystwa Maryę Konopnicką i Ignacego Paderewskiego.

Ze szkoły muzycznej p. Ottawowej. Ponieważ profesor Henryk Melcer pozostaje przez obecny sezon we Lwowie, obejmuje przeto naukę kursu wyższego stale; oprócz tego nauka na kursach niższym i średnim, na których uczą wyłącznie uczennice prof. Melcera, odbywać się będzie pod jego osobistym nadzorem.

Sprawa ks. Braganzy. Porucznik huzarów ks. Franciszek Józef Braganza, głośny z powodu afery, jakiej ofiarą padł w czasie koronacyi w Londynie, wystąpił na własne żądanie z armii austro-węgierskiej.

Z Izby adwokackiej w Czerniowcach. Prezydentem czerniowieckiej Izby adwokackiej wybrano dra Henryka Kieslera.

Aleksander Bonci, znakomity tenor włoski, przybywa dziś do Lwowa celem wzięcia udziału w czwartkowym koncercie Filharmonii. Echo jego sławy dochodziło nas już oddawna. Zeszłego roku, podczas występów opery włoskiej w wiedeńskim teatrze „An der Wien“ zdobył sobie Bonci olbrzymi sukces, a prasa wiedeńska jednogłośnie uznała go pierwszym tenorem świata. Dyrekcyi Filharmonii udało się pozyskać Bonciego na jeden występ, mimo jednak wielkich kosztów tego koncertu, ceny miejsc nie zostały podwyższone. Ze Lwowa udaje się Bonci do Moskwy i Petersburga.

Jubileusz. Dnia 3-go bm. obchodzili lwowscy urzędnicy pocztowi jubileusz 40-letniej służby kontrolora, p. Karola Bogusza. O godzinie 10-tej przed południem zgromadzili się koledzy jubilata w sali telegraficznej, gdzie p. Horwath złożył mu serdeczne życzenia w imieniu całego personalu i wręczył mu piękny upominek. Wieczorem odbyła się w pasażu Mikolascha w restauracyi Orłowskiego wspólna uczta, podczas której toastowano na cześć jubilata. Uczta wśród wesołego i serdecznego nastroju przeciągnęła się do późna.

P. Włodzimierz Kozłowski prosi nas o zamieszczenie następującej odezwy:

Do Szanownych wyborców do Rady państwa okręgu wyborczego Jaworów-Mościska-Cieszanów.

Szanowni Wyborcy!

Z całego serca dziękuję Szanownym Panom za nader cenny dowód zaufania, którym zaszczycić mię raczyliście, i za poparcie, którego od Was, Szanowni Wyborcy, przez lat czternaście doznawałem, a które należy do najdroższych wspomnień mego publicznego życia.

Do najgorętszego podziękowania dołączyć sobie pozwalam prośbę, abyście Szanowni Panowie, po uwzględnieniu powodów, które mię do tego kroku skłaniają, nie poczytali za niewdzięczność, że mandat przez Was łaskawie mi powierzony, w myśl kilkakrotnych oświadczeń moich, złożyć jestem zmuszony.

Ośmielam się również, Szanowni Panowie, zanieść do Was prośbę, abyście przy najbliższym wyborze na innego kandydata głosując, mnie na czas dłuższy od obowiązków poselskich we Wiedniu zwolnić byli łaskawi. Mandat do Rady Państwa bowiem, który wymaga przez ośm miesięcy ciągłej obecności we Wiedniu, nie da się pogodzić z mojemi obowiąskami w komisyi wykonawczej centralnego komitetu, które na czas dłuższy zatrzymują mię w kraju. — Wobec faktu, że prezes centralnego Komitetu jest równocześnie wiceprezesem Koła Polskiego we Wiedniu a przeto podczas obrad Rady Państwa z Wiednia wydalać się nie może, ciągła obecność obydwóch wiceprezesów centralnego Komitetu w kraju jest niezbędną, a uchylić się od niej nie wolno, zwłaszcza w obecnej przełomowej chwili, w której obóz narodowy stara się o ciągłość organizacyi i o ożywienie narodowej i społecznej akcyi.

W tej pracy wewnętrznej w kraju, którą uważam za jeszcze ważniejszą od pracy we Wiedniu, otrzymane od Was, Szanowni Panowie, lubo niezasłużone z mej strony dowody łaskawych względów będą dla mnie otuchą i zachętą. Starać się też będę odwdzięczyć Szanownym Panom za Ich życzliwość dla mnie, pracując na innem niż dotychczas polu, ale z podwojoną usilnością.

Kończę, przesyłając Szanownym Panom, obok zapewnienia głębokiej czci i prawdziwego poważania raz jeszcze wyraz najżywszej wdzięczności.

Włodzimierz Kozłowski.

Wtorkowy koncert Filharmonii jest pierwszym w szeregu „Zwyczajnych koncertów symfonicznych“, które odbywać się będą stale we wtorki. W koncertach tych brać będą udział także i soliści, ten jednak wyjątkowo składa się tylko z utworów orkiestralnych. W szeregu bardzo zajmujących utworów ogłasza afisz także Bethovena „Symfonię nr. 5“, która zostanie odegrana przez orkiestrę pod batutą dyr. Czelańsky'ego, jako druga część programu.

Nieproszony towarzysz. X. Stojałowski zapowiedział w swoim organie *Wieńcu i Pszczółce*, że zorganizowana przezeń podróż do Rzymu odbędzie się w towarzystwie pielgrzymki ruskiej, którą urządza X. metropolita Szeptycki. Owóż *Ruślan* dowiaduje się z kompetentnego źródła, że X. Stojałowski zaproponował wprawdzie X. metropolicie, by pielgrzymkę odbyto wspólnie, ale X. metropolita tej propozycyi nie przyjął.

Przyszłość strejkowych-komitetów. Ruskie pisemko radykalne *Swoboda* agituje za tem, żeby dotychczasowe strejkowe komitety istniały nadal, kierowały po wsiach wszelkimi wyborami, zakładały czytelnie i sklepy, kontrolowały wójtów itd. Taki komitet miałby urzędować cały rok, a po roku wybranoby nowy komitet, nadto od czasu do czasu urządzanoby powiatowe zjazdy komitetów. Komitety strejkowe miałyby się zawiązać nawet w tych wsiach, gdzie nie było jeszcze strejków!

Zdaje się, że ten cały plan zorganizowania w kraju jakiejś odrębnej magistratury strejkowej pozostanie mrzonką.

Dr. Roman Jarosiewicz, były poseł do parlamentu, zawiadomił tutejszą władzę polityczną, że występuje z łona kościoła grecko-katolickiego i staje się bezwyznaniowym. Jarosiewicz jest synem księdza ruskiego, dawniej brał udział w ruskim ruchu radykalnym, obecnie zaś przystał do wiedeńskich socyalistów.

Polski wynalazek w aeronautyce. Jeden z naszych czytelników, zainteresowany drukowanym w *Przeglądzie* artykułem: „O najnowszych postępach w dziedzinie aeronautyki“, dzieli się z nami wiadomością, że niejaki p. Kazimierz Radomski, rodem ze Lwowa, zamieszkały w Krakowie, wynalazł balon do kierowania i urządził z nim już kilka prób, które bardzo dobrze wypadły. Balonem tym, który ma się odznaczać wielką prostotą konstrukcyi, można podobno kierować dowolnie we wszystkich kierunkach nawet podczas wiatru. Nieocenionym zwłaszcza ma być przyrząd, zapomocą którego balon może opadać lub wznosić się bez utraty gazu. P. Radomski twierdzi, że dotychczasowi wynalazcy, jak hr. Zeppelin, Santos Dumont i inni są na zupełnie błędnej drodze. Wynalazca zamierza wziąć udział w konkursie balonowym w St. Louis.

Jubileusz Maryi Konopnickiej urządza Koło literacko-artystyczne lwowskie w sobotę 25 bm. wieczorem.

Wystawa p. Feliksa Jasieńskiego. Do Krakowa przybył znowu p. Jasieński dla dalszego prowadzenia swej akcyi w kierunku popularyzowania sztuki i nadania jej charakteru wybitnie polskiego. Dzienniki krakowskie otrzymały od p. Jasieńskiego następujące pismo:

„Zbiory moje w ostatnich czasach zyskały wiele dzieł, które zainteresują najwybredniejszych krakowskich znawców. Z dwóch tysięcy plansz, które się przesuną przed jej oczami, publiczność nabierze dokładnego wyobrażenia o sztukach graficznych i zapozna się z całą armią wybitnych europejskich artystów.

„Przekonawszy ogół, do jakiego stopnia wykwintnem i interesującem dziełem sztuki może być akwaforta, drzeworyt lub litografia, założę w Krakowie Towarzystwo polskich artystów — grafików. W roku przyszłym ukaże się, za cenę przystępną, pierwsza teka, zawierająca oryginalne prace naszych artystów.

„Teka ta znajdzie się niewątpliwie w każdym polskim domu, interesującym się sztuką. Pole, leżące u nas odłogiem, może i powinno zakwitnąć. Talentów nam nie brakuje, a publiczność usiłowania nasze poprze. Dowodem rosnącego wciąż interesowania się sztuką jest chociażby rozwijanie się sprzedaży dzieł sztuk graficznych w lwowskiej księgarni Altenberga, ruchliwej i pełnej najlepszych chęci służenia sztuce wogóle i sztuce polskiej w szczególności. W roku przyszłym zamierzam objąć kierownictwo tego działu, na czem, mam nadzieję, zyskają i artyści nasi i publiczność“.

Na pierwszą wystawę złożą się reprodukcye ze wszystkich akwafort Rembrandta, oraz, o ile starczy miejsca, oryginalne akwaforty współczesnych mistrzów holenderskich.

Ślub panny Julii Rettingerówny, córki śp. dra Antoniego Rettingera i Julii z Ostojów Ochockich 2° voto Chwalibogowskiej, z panem Klaudyuszem Filasiewiczem, synem Aleksandra i Jadwigi z Csillików, odbył się onegdaj o godzinie 7ej wieczorem w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie.

P. Zygmunt Kawecki, autor „Dramatu Kaliny“, napisał nową sztukę pt. „Widziadła“ i złożył ją dyrektorowi p. Pawlikowskiemu. Premiera odbędzie się w grudniu.

„Wie Polen zugrunde ging“. Pod takim tytułem zapowiedziała akademia Humboldta w Berlinie szereg wykładów, które rozpoczynają się dzisiaj. Program ich jest następujący: Das Land und seine Bewohner. Ueberblick über die Geschichte Polens. Verfassung der Republik. Die niedere und die mittlere Schichte. Die Magnaten. Radziwill, Czartoryski, Potocki. Stanislaus August und der Hof. Die Genesis der ersten Teilung. Der lange Reichstag. Die Verfassung vom 3 Mai 1791. Die Confederation von Targowitz und die zweite Teilung. Kościuszko und der Aufstand von 1794, Finis Poloniae.

Pierwszy to raz urządza akademia Humboldta wykłady o Polsce.

W programie wtorkowego koncertu w Filharmonii, zamieszczonym przez nas onegdaj, zaszła pomyłka. Oto orkiestra wykona Svendsena „Rapsodyę norweską nr. 2“ i Liszta poemat sym-

foniczny „Głosy gór“. (*Ce q'on entend sur la montagne*).

Nadzór nad majątkami gminnymi i powiatowymi. Wydział krajowy postanowił zorganizować osobne biuro wyłącznie dla nadzoru nad majątkami gminnymi i powiatowymi. Biuro to składać się będzie z jednego radzcy, dwóch sekretarzy, jednego adjunkta i jednego aplikanta konceptowego, którym do pomocy dodanych będzie czterech urzędników rachunkowych i jeden manipulacyjny. Zadaniem tego biura będzie lustrować kolejno wszystkie wydziały powiatowe, większe miasta i miasteczka, a w miarę potrzeby i wsie.

Z Sambora nam piszą: Wczoraj, w niedzielę, odbył się tu wiec ludowy polski przy udziale 2.000 osób, mianowicie ziemian, inteligencyi i włościan. Dyskusya nad referatami była bardzo ożywiona. Jednogłośnie uchwalono rezolucye o potrzebie organizacyi politycznej i współdziałania wszystkich stronnictw narodowych dla obrony wspólnych interesów.

Złośliwe karty pocztowe. W Brukseli wydano karty korespondencyjne z widokiem, przedstawiającym całą rodzinę króla belgijskiego, wspólnie zgromadzoną, a pod obrazkiem znajduje się złośliwy i ironiczny napis: „Kupujcie to, czego nigdy nie widzimy“, to znaczy rodziny królewskiej razem zgromadzonej.

Samobójstwo. W Stryju zastrzelił się adwokat dr. Emil Altman. Powodem samobójstwa był rozstrój nerwowy. Zmarły osierocił młodą żonę i kilkoro dzieci.

Nowy rysownik banknotów pozyskany został przez Bank austro-węgierski. Jest nim p. Nadborny, który już był czynny w Wiedniu przy sporządzaniu nowych stukoronowych banknotów. Dotychczas był on rysownikiem banknotów rosyjskich w Petersburgu.

Wczesne mrozy. Z Moskwy donoszą, iż temperatura spada już tam niemal codzień niżej zera, a od czasu do czasu są zamiecie śnieżne. Pewna zaś Polka, która wyjechała przed dwoma tygodniami do swoich krewnych na Sybir, pisze, że poczynając od Penzy miała już wszędzie pola pokryte śniegiem i temperaturę poniżej zera, w niektórych zaś miejscach małe dopływy rzek pokryte były lodem.

Obraza majestatu. Pewnego dzierżawcę fabryki serów w Elblągu skazano na 6 tygodni więzienia za obrazę najmłodszego syna Wilhelma II ks. Joachima (Ks. Joachim urodził się w r. 1900). Za obrazę Wilhelma II skazano pewnego robotnika na półtora roku więzienia.

Z Ulanowa piszą: X. Wojciech Harmata, proboszcz Bieliny i Ulanowa, dziekan rudnicki, kanonik kapituły przemyskiej, prałat Ojca św. Leona XIII, obchodził dnia 29 września 50-letnią rocznicę kapłaństwa. Na tę niezwykłą uroczystość przybyli z Przemyśla: X. biskup Pelczar i X. biskup Fischer, O. hr. Łoboński, Redemptorysta, tudzież J. E. hr. Stanisław Tarnowski, Stefan Sękowski, Dr. Klemens Fostheim, hr. Resseguier, księża z całego powiatu Niskiego, wielu obywateli i niezliczone rzesze wiernych z okolicy i Kongresówki, by oddać hołd cnocie i zasługom powszechnie szanowanego kapłana-obywatela.

Z kolei. W obrębie dyrekcyi kol. państwowej w Stanisławowie zniesiony został z dniem 1 października br. pociąg lokalny Nr. 323 na szlaku Niepołokowce-Łużany, a pociąg mieszany nr. 362 kursuje z powyższym dniem od stacyi Łużany podług następującego rozkładu jazdy: Łużany odj. 5 godz. 53 min. popołudniu; Niepołokowce przyj. 5 godzin 15 min., odj. 5 godz. 58 min. popołudniu; Śniatyn przyj. 6 godz. 14 min. wieczór. Powyższe czasy jazdy podane są podług czasu środkowo-europejskiego.

Kot męczennikiem prawa o kongregacyach. Do małej mieściny Chanviat, w departamencie Puy-de-Dôme, przybył pewnego dnia sekretarz prefektury, komisarz policyi, ślusarz i kilkunastu żandarmów, żeby wypędzić 3 czy 4 siostry zakonne z tamtejszego zakładu szkolnego. Po dokonaniu tego zamknięto i opieczętowano drzwi domu. Wszystko w porządku. Niebawem jednak usłyszała ludność miejscowa okropne i przenikliwe miauczenie w zamkniętym z urzędu budynku.

Nieszczęśliwy więzień, kot klerykalny, dał niespodziewanie powód do zawiłej i długiej korespondencyi władz administracyjnych francuskich. Przedewszystkiem właściciel budynku doniósł prefektowi o takiem bezprawnem uwięzieniu kota; prefekt przesłał niebawem ten papier dyrektorowi kancelaryi; ten sekretarzowi generalnemu, a ten wreszcie komisarzowi policyi. Komisarz napisał polecenie do miejscowego strażnika, żeby wybił jedną szybę, ażeby kocisko mogło sobie wyjść na wolność, ale nie wiedział, że okna szczelnie pozamykane okiennicami nocnemi. Było to więc niewykonalne, i chcąc niewinnego więźnia uwolnić, który konsekwetnie i coraz rozpaczliwiej miauczał, trzebaby było zerwać pieczęcie urzędowe i wejść do środka.

Trwa to położenie znów parę dni. Władze się namyślają, co zrobić. Właściciel domu pisze znów odezwę do prefekta i tłómaczy, że ze względów nawet już choćby hygienicznych trzeba kota wyprowadzić, bo zanieczyszcza powietrze. Prefekt pisze odezwę zatem do władzy sądowej właściwej i prosi o jej decyzyę,—w tak nadzwyczajnym wypadku! W trzy dni potem władza poleca telegraficznie żandarmom, żeby natychmiast pojechali do Chanviat i przekonali się, czy pieczęcie nie są naruszone i czy kot jest rzeczywiście?

Kot tymczasem dalej miauczy i miauczy.

Żandarmi złożyli obszerny raport, iż po ścisłem sprawdzeniu na miejscu przekonali się, że pieczęcie są nienaruszone, że kot miauczy ciągle, i że, jak to z całą sumiennością mogą poświadczyć, paskudny czuć zaduch.

Prefektura departamentu postanowiła tedy rozważyć bliżej ten wypadek i rozstrząsnąć na osobnem posiedzeniu, żeby powziąć ostateczną uchwałę, jak postąpić?

Kocisko tymczasem, mimowolny męczennik prawa o kongregacyach, miauczy wciąż rozpaczliwie.

Przepyszny to i nader charakterystyczny obrazek typowy bezmyślnego formalizmu biurokratycznego.

Zmarli. We Lwowie zmarł onegdaj Stanisław Karol Pilawa Lachowski, rewident sądu krajowego, b. radny m. Lwowa, w 61 r. życia. — W Tyśmienniczanach zmarł nagle starosta lwowskiego namiestnictwa Gorecki.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie nadesłała A. L. St. z Jankowiec (o Mszę świętą na uproszenie błogosławieństwa pracy i uzdrowienie syna) 5 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 3, w poł. + 5 R. Bar. 770. Spada. Pochmurno.

Skandal.

— Co to skandal? — raz kupca pytał mały synek —
Czy jo jest jaki towar, czy ludzki uczynek?
Wytłómacz że mi, proszę, mój kochany tato!
— Skandal — odrzecze kupiec — to sprzedaż ze stratą!

Gdzie się podziało babie lato? (*Pytanie zaadresowane do bab*).

O wy, coście zwykły dzwonić,
Że mężczyźni lubią trwonić,
Odpowiedźcie dzisiaj na to,
Kto to stracił swoje lato?
Gdzie to wasze podłoneczne,
Co rozsuwa włókna mleczne,
Kryje przędzą wysrebrzoną
Na jesieni ruń zieloną?
Gdzie to białe, jedwabiste,
Co je niebo sieje czyste
Miękkiem pasmem na przestworze,
Jak splecione z mgieł rohoże?
Gdzie przepadła przędza wiotka
Z niebiańskiego kołowrotka,
Co przypowieść z niej ludowa
Sierotnikom odzież snowa?
Gdzie to lato, co po żniwie
Białą wstęgą lśni na niwie,
Co proporcem przedzimowym
Płynie łanem ugorowym?
Gdzie to piękne wasze lato?
Odpowiedzcie panie na to,
Bo inaczej, choć żałosny,
Rzeknę: Źle jest tracić wiosny,
Ale stokroć gorszą stratą
Przerwać swoje własne lato,
I dowiodę, jak na dłoni,
Że kto takie skarby trwoni,
Nie ma prawa ani tycia
Krytykować mężczyzn życia!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz 2gi „Kładka“ (La Passerelle) komedya w 3 aktach F. Gresac i Fr. de Croisset. — We wtorek po raz 6ty „Swiat na opak“ fantastyczno burleskowa operetka w 5 odsł. Krenna i Lindaua z muzyką Karola Kapellera. — We środę po raz 3ci „Kładka“. — We czwartek po raz 1szy „Jeden dzień“ sztuka w 3 akt. Adama Krechowieckiego.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. We wtorek dnia 7 października: Pierwszy „Zwyczajny koncert symfoniczny“. Program: I 1) Wagner: Uwertura do opery „Meistersinger“. 2) Svendsen: „Rapsodya norweska Nr. 2“. — II. 1) Beethoven: „Symfonia Nr. 5“ a) Alegro con brio, b) Andante con motto, c) i d) Allegro. — III. 1) Liszt: Poemat symfoniczny „Głosy gór“ (Ce qu'on entend sur la montagne).

We czwartek dnia 9 października „Szósty wielki koncert symfoniczny“ ze współudziałem Aleksandra Bonci, pierwszego tenora opery „de la Scala“ w Medyolanie. Program: I. 1) Bizet: Uwertura z opery „Diamileh“, odegra orkiestra. 2) Donizetti: Arya z opery „Napój miłosny“, odśpiewa z tow. orkiestry Aleksander Bonci. 3) Czajkowski: „Pieśń bez słów“, wykona orkiestra smyczkowa (kwintet). — II. 1) Szubert: Dwa antrakty do dramatu „Rozamunda“, odegra orkiestra. 2) Ponchieli: Romans z opery „Gioconda“, odśpiewa z tow orkiestry Al. Bonci. — III. 1) Fibich: Poemat symfoniczny „Wieczorem“, odegra orkiestra. 2) Flotow: Arya z opery „Marta“, odśpiewa z tow. orkiestry Al. Bonci.

W sobotę dnia 11-go października „Siódmy wielki koncert symfoniczny“.

Dyrekcya Filharmonii uprasza, aby osoby, które zamówiły bilety na czwartkowy koncert, zechciały je wykupić do wtorku wieczorem, gdyż w przeciwnym razie zostaną sprzedane.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Na sobotnim wielkim koncercie symfonicznym usłyszeliśmy trzy utwory orkiestrowe, oraz śpiew pana Sammarco i pani Miry Heller. Z uznaniem podnieść należy, jak bogaty repertuar utworów symfonicznych przygotował zarząd Filharmonii; w jednym tygodniu istnienia tej instytucyi wykonano tyle dzieł i tak różnorodnych, ile dawniej nie słyszano we Lwowie w całym roku. W sobotę więc grano naprzód z repertuaru klasycznego Beethovena uwerturę t. zw. „Leonora“, do opery „Fidelio“, wielką w c-dur (bo istnieją jeszcze trzy inne uwertury do tej opery). P. Czelańsky z pięknym pietyzmem, jakiemś uwielbieniem wykonywa utwory wielkich mistrzów klasycznych; styl, w jakim grano tę uwerturę Beethovenowską, podobnie jak symfonię Mozarta na jednym z poprzednich koncertów, różni się bardzo znacznie od sposobu grania utworów szkoły nowszej, nie ma tu bowiem żadnych ostateczności w sile, żadnych gwałtownych skoków, wszelkie choćby najpotężniejsze stopniowania, najbardziej patetyczne ustępy obracają się w jakiejś sferze idealnego zrównoważenia, do której nic pospolitego nie znajduje przystępu. Za tę stylowość wdzięczni są p. Czelańskiemu wszyscy wielbiciele muzyki klasycznej, która mimo świetnych zdobyczy stylu nowoczesnego jednak na niedostępnej wyżynie swej stanowi punkt kulminacyjny, do jakiego muzyka dotychczas się wzbiła.

Griega „tańce norwegskie“, które wykonano w drugiej części sobotniego koncertu, są efektownym okazem tego właśnie, co nazywamy stylem nowoczesnym. Główny tu nacisk położony jest na instrumentacyę, więc na działanie samym materyałem dźwiękowym, na kontrasty piana i forte, na ciągłą zmienność rytmów; wrażenie takiej muzyki jest może bezpośrednie, ale mniej głębokie, niż jakie wywiera muzyka klasyczna, bardziej drażniące, a mniej chwytające za serce. Świetność orkiestry filharmonijnej okazuje się w tem, że równie dobrze wykonywa utwory obu tak odmiennych od siebie rodzajów.

Na koniec odegrała orkiestra uwerturę Dworzaka „Moja ojczyzna“, osnutą na tle czeskiej pieśni ludowej „Kde domov muj“. Dworzak jest jednym z najlepszych epigonów klasycyzmu w muzyce, a oryginalność w utworach swych uzyskał głównie przez zbliżenie się do muzyki ludowej swego narodu. Mniej jednak u niego tej popularności, niż np. u Smetany, a za to więcej umiejętnej, kunsztownej roboty.

O p. Mirze Heller i p. Sanmarco pisaliśmy już wyczerpująco w sprawozdaniach z poprzednich koncertów, dziś więc pozostaje nam tylko zdać sprawę o wykonaniu utworów, odśpiewanych przez nich w sobotę, i o samych utworach. Co do tych ostatnich, to nie możemy się zgodzić na wybór, uczyniony przez panią Heller, albowiem arya z opery „Messalina“ Lary jest kompozycyą wcale nie interesującą, a zaś pieśń Denzy „*Si vous l'aviez compris*“ może nie kwalifikuje się zbytnio na poważny koncert. Ale wady te pokryła pani Heller piękną interpretacyą a była też więcej przy głosie niż we czwartek; śpiewaczka mogłaby dać słuchaczowi zupełne zodowolenie, gdyby nie ta nieszczęsna nieczysta w wysokich tonach intonacya.

P. Sanmarco utwierdził nas w przekonaniu, że, będąc znakomitym śpiewakiem operowym, umie także trafić we właściwy ton śpiewu koncertowego; dowiódł on tego w sobotę pięknem wykonaniem jednej z pieśni Tostiego, dodanej nad program. W programie śpiewał p. Saumarco bardzo ładną aryę z „Zazy“ Leoncavalla i scenę Figara z „Cyrulika sewilskiego“. Obie odśpiewane były doskonale, a zwłaszcza scena Figara. Rozwinął w niej p. Sanmarco wszystkie zalety swego śpiewu, a tak potrzebne w partyi Figara, mianowicie: głos lekki, podatny do biegników i znakomicie wyszkolony, skala głosu obszerna, niezwykle wyraźna i dobitna wymowa, oraz ów iście południowy temperament.

W trzeciej części programu prześlicznie odśpiewali oboje śpiewacy duet z „Don Juana“ i z „Favority“. W duetach tych podziwialiśmy u p. Sanmarca dyskrecyę, z jaką stosował się do wokalnych zasobów swej partnerki. A przecie zakryć ją przyszłoby mu z wielką łatwością.

Wczoraj, w niedzielę, odbył się pierwszy tzw. „popularny koncert“. Powtórzono na nim „Step“ Noskowskiego, „Wełtawę“ Smetany i II rapsodyę węgierską Liszta. Za wybór zwłaszcza „Stepu“ i „Wełtawy“ bardzo jesteśmy wdzięczni, są to kompozycye, których należycie poznać za jednym razem niepodobna. Niewątpliwie te osoby, które wczoraj słyszały te dzieła po raz drugi, o wiele głębiej wniknęły w ich piękność, a co się tyczy specyalnie „Stepu“ Noskowskiego i innych tego rodzaju dzieł muzyków polskich, to Filharmonia nasza ma poprostu obowiązek przez częste ich granie zbliżyć je publiczności polskiej i uczynić je tak znanymi i ulubionymi u nas, jak np. Czechom są znane drogie utwory ich kompozytorów.

Z nowych utworów grano: uwerturę do opery „Duch wojewody“ Grossmana, rzecz ładnie instrumentowaną i wykazującą kilka szczęśliwych pomysłów, a zalecającą się do wykonania u nas i z tego względu, że jest utworem muzyka warszawskiego; następnie Dworzaka „Tańce słowiańskie“, podające w nader okazałej szacie orkiestralnej taneczne motywa ludowe.

Cały tak obfity program symfoniczny wczorajszego koncertu dyrygował p. Czelańsky z pamięci. Ażeby to należycie ocenić, należy wziąć na uwagę, że nie zadowala on się w dyrygowaniu markowaniem tylko głównych zarysów utworu i czuwaniem nad całością, ale rzeźbi niejako każdy takt i każdą część taktu; żadna nuta nie wymyka się z pod jego uwagi, żaden odcień w natężeniu lub w tempie — wobec tego podziwiać należy zarówno jego olbrzymią pamięć, jak i niestrudzoną wytrzymałość, tłumaczącą się jedynie zapałem, który go ożywia. Nawiasem mówiąc, p. Czelańsky jest także wszechstronny jako wirtuoz; jak świetnie akompaniuje na fortepianie, jużeśmy się przekonali; podobno zaś w czasie gościnnych występów wybitnych dyrygentów zagranicznych p. Czelańsky grać będzie w orkiestrze przy pierwszych skrzypcach. A członkowie orkiestry opowiadają, że gdy nie było jeszcze arfisty, a podczas prób potrzeba było grać na arfie, p. Czelańsky zagrał świetnie i na tym instrumencie. Jakim zaś jest entuzyastą dla muzyki okazuje się z tego, co również opowiadają jego znajomi, że we dnie będąc cały czas zajęty próbami i nie mając zupełnie wolnego czasu, wstaje nieraz w nocy i gra na fortepianie całemi godzinami.

Ten olbrzymi zapał, idący w parze z tak wybitnemi zdolnościami, wyda niewątpliwie w Filharmonii naszej najpiękniejsze owoce. Cała atmosfera staje się pod wpływem takiej indywidualności artystycznej inna, każdy w swoim zakresie dąży do tego, aby dorównać wymaganiom dyrygienta, który budzi podziw i zapał. Możemy sobie zaiste powinszować takiego genialnego kapelmistrza-artysty.

Oprócz utworów orkiestrowych grano wczoraj trio Oehlszlögera na skrzypce, wiolonczelę i arfę, oraz Poppa koncert na flet z towarzyszeniem orkiestry. Są to utwory mniejszej wartości muzycznej, ale dają pole po popisania się ładną grą. Solistów nagrodzono też serdecznymi oklaskami.

Publiczność wczoraj zebrała się tłumnie, wszystkie loże i cały parter były zapełnione.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 października.

(Z). Bank niemiecki poszedł bezzwłocznie za przykładem angielskiego i również podwyższył stopę procentową z 3 na 4%. Trzyprocentowa stopa obowiązywała w Niemczech od lutego br., a więc przez ośm miesięcy. Pośpiech, z jakim zarząd banku niemieckiego podwyższył swą stopę procentową, jest bardzo zrozumiały, jeżeli się zważy, że niedawno jeszcze miał bank ten znaczną rezerwę wolnych od podatku not, a obecnie musiał już wypuścić opodatkowanych not za przeszło 200 milionów marek, zapasy złota zaś zmniejszyły się w ciągu ostatnich kilkunastu dni o 126 milionów mar. Cyrkulacya banknotów w Niemczech wynosi obecnie 1495 milionów marek, z czego około 650 milionów nie ma metalicznego pokrycia. Obecnie wyłania się kwestya, co zrobi bank austro-węgierski: czy także podwyższy stopę procentową, czy też zaczeka jeszcze jakiś czas. Sfery giełdowe oddają się nadziei, że w najbliższym tygodniu jeszcze nie nastąpi u nas podwyższenie stopy procentowej, a utwierdza ich w tem mniemaniu ta okoliczność, że rezerwa not wolnych od podatku, jaką rozporządza bank austro-węgierski, jakkolwiek zmniejszyła się ostatnimi czasy, zawsze jeszcze wynosi pokaźną sumę 266 milionów koron.

Wiadomo, że niedawno uchwaliła rada jeneralna banku austro-węgierskiego udzielić zarządowi tego banku upoważnienia do zmiany w miarę potrzeby taryfy, po której zakupuje on obce monety złote. Owoż właśnie zrobił bank austro-węgierski użytek z tego upoważnienia. Ponieważ napływało do nas za dużo amerykańskich monet złotych, a tylko bardzo mało napoleondorów, które najbardziej są poszukiwane, przeto podwyższył zarząd banku taryfę dla napoleondorów. Dotychczas płacił za kilogram napoleondorów 2.946 koron 47 halerzy, odtąd zaś płacić będzie 2.951 koron.

Tendencya na targu naszym osłabiła się dziś, a bardzo wiele walorów zamknięto niższymi kursami. Przyczyniło się do tego po części podwyższenie stopy procentowej przez bank niemiecki, po części oczekiwanie dalszego przebiegu rokowań ugodowych, a wreszcie i to, że z powodu jutrzejszej przerwy niedzielnej zachowywali się dziś spekulanci z ogromną rezerwą, gdyż obawiali się, że poniedziałek może przynieść jakąś niemiłą niespodziankę (z Paryża).

Ważne oświadczenie w sprawie projektowanego skontyngentowania produkcyi cukru w Austryi ogłosiła dzisiejsza urzędowa *Wiener Abendpost*. Oto wobec tego, że wśród wielu fabrykantów cukru rozpowszechniło się mniemanie, iż przy ewentualnym rozdziale kontyngentu pomiędzy poszczególne fabryki, decydować będą wyniki obecnej kampanii 1902/3, oświadcza ów dziennik urzędowy kategorycznie, że rząd absolutnie nie myśli w kombinacyach swych brać w rachubę obecnej kampanii, która i tak będzie nienormalną. Komunikat ten urzędowy ważnym jest także z tego względu, że pośrednio przyznaje w nim rząd, iż istotnie zanosi się na skontyngentowanie produkcyi cukru w Austryi.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 682·50, węg. Zakł. kredyt. 723·50, Anglobanku 274·00, Unionbanku 537·00, Länderbanku 395·00, Bankvereinu 455·50, Bodencredit 930·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 712·00, Lombardy 79·25, Kol. Elbethal 461·00, Północnej 5730, Czerniowieckiej 566·00, Alpiny 372·00, Rima Muranyi 493·90, Praskiego Tow. żel. 1518·00, Fabryki broni 321·00, Tureckie tytoniow. 318·00, Oblig. węg. indemniz. 97·85, Renta majowa 100·80, Austr. renta koronowa 99·90, Węgier. renta koronowa 97·70, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·05, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·00, 4½% Listy Banku hip. 100·30, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·60, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·75, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy tureckie 112·85, Marki 117·05, Ruble 253.50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Poznań 6 października. Prezes Towarzystwa młodzieży katolickiej w Pustachowie Spychalski, kołodziej, pracujący od 4 lat w warsztacie p. Brandenburgera w Gnieźnie, stracił posadę w skutek tego, jak pisze *Lech*, że otwarcie przyznał się do polskości i nie wahał się być prezesem wymienionego Towarzystwa.

Waszyngton 6 października. Prezydent Związku robotników oświadczył, że strejk będzie trwał nadal, że spodziewa się zwycięstwa górników. Zastępcy przedsiębiorstw kolejowych oświadczyli natomiast, że skoro państwo użyczy im ochrony, będą w stanie walkę prowadzić, gdyż rozporządzają wystarczającą liczbą ludzi dla transportu węgla.

Wiedeń 6 października. Wspólne konferencye ministeryalne odbyły się wczoraj w Budapeszcie od godziny 1ej do wpół do 2ej i od pół do 5ej do 8ej i tym razem załatwiono szereg spraw spornych, jednak do zupełnego porozumienia jeszcze nie doszło. Ministrowie austryaccy dziś przybywają do Wiednia.

Lens 6 października. Strejk górników przybiera coraz większe rozmiary. Liczba strejkujących wzrosła do 20.000.

Wiedeń 6 października. Dzienniki donoszą, że poseł do Rady państwa dr. Eisenkolb zamierza złożyć mandat i całkowicie poświęci się ruchowi „Los von Rom“.

(*Depesze popołudniowe*).

Paryż 6 października. Po pogrzebie Zoli tłumy przy opuszczeniu cmentarza urządziły burzliwą owacyę Picquartowi i adwokatowi Laboriemu. Labori wygłosił mowę, w której powiedział: „Walczyliśmy za prawo i sprawiedliwość i będziemy dalej walczyli.“ Na bulwarze socyaliści urządzili deputowanemu Jaurèsowi owacyę, co wywołało demonstracyę przeciwko nacyonalistom. Przyszło do bójek między obu stronami, wkrótce jednak spokój przywrócono. Wszystkie dzienniki omawiają przebieg pogrzebu Zoli. Dzienniki socyalistyczne sądzą, że pogrzeb był ogromną manifestacyą całej ludności Francyi za Zolą i jego ideami. Natomiast dzienniki nacyonalistyczne ubolewają z powodu udziału Dreyfusa i twierdzą, że gdyby go poznano, z pewnością nie wyszedłby był cało.

Kraków 6 października. Dziś odbyła się przed trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw Wincentemu Paparze ze Lwowa, obwinionemu o zbrodnię kradzieży. Akt oskarżenia zarzuca Paparze, że w nocy 16 czerwca dopuścił się włamania i kradzieży w tutejszej trafice Szarfla przy ulicy Grodzkiej i wyrządził szkodę na 1344 koron. Paparę aresztowano w Przemyślu, gdzie chciał sprzedać 2 stemple po 5 koron. Obwiniony wypiera się kradzieży. Wyrok zapadnie popołudniu.

Kraków 6 października. Wczoraj aresztowano tu z powodu włóczęgostwa i pijaństwa Kazimierza Kaczkowskiego, który był właścicielem dóbr rycerskich w Poznańskiem. Po sprzedaży dóbr przetrwonił pieniądze i doszedł do takiego stopnia upadku. Będzie odszupasowany.

Lievin (we Francyi w departamencie Pas de Calais) 6 października. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie robotników przy udziale 2,500 ludzi. Uchwalono ogólny strejk.

Londyn 6 października. Do *Standardu* donoszą z Durbanu: Aresztowano tam 41 Boerów, którzy właśnie powrócili z obozu jeńców na Ceylonie; oskarżono ich o zdradę stanu.

Sebastopol 6 października. Carstwo wyjechali do Jałty.

Konstantynopol 6 października. Wobec komentarzy, które wywołał fakt, że pancernikowi rosyjskiemu „Jerzy Pobiedonoscew“ nie zabroniono przejazdu przez Bosfor, oświadczają w kołach rządowych, że przejazd okrętów wojennych, wiozących panujących lub książąt krwi, nie narusza istniejących traktatów. Zaś pancernik „Jerzy Pobiedonoscew“ wiózł na swym pokładzie W. ks. Mikołaja Mikołajewicza.

Warszawa 6 października. Zmarła tu Helena z Zawiszów Wolbergowa, artystka opery i dawna primadonna opery czeskiej w Pradze.

Waszyngton 6 października. Na zaproszenie prezydenta Roosevelta odbyła się wczoraj ponownie konferencya w sprawie strejku węglowego. Konferencya trwała 3 godziny, lecz o wyniku jej dotychczas nic nie wiadomo.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 6 października. Hr. J. Ledóchowski z Podola ros. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. L. Kossowski z Ukrainy. J. Gnoiński z Cieszanowa. A. Misiągiewicz z Sanoka. M. Kęplicz z Myszkowa. J. Zadurowicz z Orelca. H. Mayer z Warnsdorfu. J. Ingwer z Tarnopola. A. Fauck z Wiednia. J. Meisels ze Stryja. M. Steurmann z Sambora.

HOTEL EUROPEJSKI
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 6 października. W. Potulicki z Żmigrodu. Hr. K. Rostworowski z Chodorowa. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Br. Z. Brunicki z Lubliniec. W. Iłocki z Gorlic. K. Bartmański z Todania. J. Goldberg z Grzymałowa. J. Ruin i dr. Funkenstein z Czerniowiec, Dr. F. Drużbacki z Prałkowic. Dr. J. Zieliński z Monasterzysk. C. Köhler i H. Wortman z Wiednia. T. Wysocki z Zubowmostów. S. Sozański z Sozania. J. Strelow z Gracu. A. Szczurowski z Jarosławia. K. Sławiński z Biskupic. J. Gołąb z Wadowic. X. Kociuba z Zarwanicy.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 6 października. M. Jakubowski, R. Kulikowski, J. Hänsel i Z. Kurek z Krakowa. W. Maciulski, R. Edhofer i H. Herz z Wiednia. A. Miączyńska ze Lwowa. W. Lewicki z Jasła. F. Koczorowski z Gorlic. H. Spitzer z Białej. J. Turkułł z Żnibrodów. S. Szumkowski z Litwy. K. hr. Ségur z Żółkwi. D. Horwath z Mikołajowa. A. Bieniedzki z Koziny. K. Udrycki z Mostów wielkich. L. Labrés z Brzeżan. M. Wysocki z Jarosławia. E. Somergarten z Mostów wielkich. H. Apoznański z Urycza. L. Cyga z Bursztyna. W. Zgorlakiewicz z Chłopczyc. H. Wojtkowska z Grzymałowa. W. Patraszewski z Stanisławowa. J. Kohler z Toporowa. S. Sokołowski z Powrucza. Z. Styberowie ze Stryja. A. Wolniewicz z Olszy. S. Surzycki z Czernichowa. F. Müller z Batorowa. T. Lachowiec ze Starego Sambora. H. Goldlust z Czerniowiec.

Wiedeń 4 października. (Giełda towarowa). Cukier 19·25 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (osłabiony) 38·80.

Wiedeń 6 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·30—7·31, na wiosnę 7·49—7·50; żyto na na jesień 6·61—6·62, na wiosnę 5·76—5·77; kukurudza na wrzesień-październik 6·30—6·34, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 6·16—6·17, na wiosnę 6·42—6·43. Rzepak na wrzesień-październik 00·00—00·00, na styczeń luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: zwyżkowa. Pogoda: deszcz pada.

Budapeszt 6 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·15—7·16, na kwiecień 7·32—7·33; żyto na październik 7·30—7·31, na kwiecień 6·38—6·40; owies na październik 5·78—5·79, kwiecień 6·05—6·06; kukurudza na maj 5·59—5·60. Rzepak na sierpień 11·95—12·15. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: pada deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 6 października.

Marki 117.10, renta majowa 100.75, węg. renta koronowa 97.65, Akcye: austr. zakł. kredyt. 682.50, węg. zak. kred. 720·00, anglobanku 274.50, unionbanku 537.—, bankvereinu 456.00, länderbanku 395.50, kolei państw. 711·75, lombardy 79.50, akcye kolei Elbethal 459.00, fabryki broni 000.—, tytoniowe 000.—, alpiny 372.00, Rima Muranyi 494.00, pragskiego Tow. żel. 00.—, losy tureckie 112.50, ruble 253·50. Usposobienie silniejsze

Lwów 6 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 586.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 840.— do 860.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół lat [illegible] 6 70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·80 do 96·5.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 5.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

12)

Najszczęśliwsze dni w życiu.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

9. Szacunek wzajemny konieczny jest do obopólnej miłości. Kobieta może kochać nie szanując — mężczyzna kocha tylko wtedy, gdy ma szacunek.

10. Niech was obowiązują prawa jednakie.

11. Jedno tylko może być gorsze od sprzeczania się przy ludziach, a to: pieścić się publicznie.

12. Pieniądze nie są koniecznemi do szczęścia, ale ludzie szczęśliwi miewają zwykle dość pieniędzy.

13. Stąd wniosek, że trzeba oszczędzać.

14. Najlepszą oszczędnością jest: obywać się.

15. Jeżeli tego nie potrafisz, to nie się żeń.

16. Mężczyzna, szanujący żonę, nie zmusza jej do proszenia o pieniądze. Udziela jej stałej pensyi.

17. Oszczędzaj, ale tylko na sobie.

18. W sprawach pieniężnych bądźcie zawsze przygotowani na najgorsze, lecz spodziewajcie się najlepszego.

Takie sobie wytworzyli teorye. Doświadczenie uzupełni je może, ale ta garść zasad przyda im się niewątpliwie na falach życia, po których dwuwiosłowa łódź popłynie.

Wyznania.

— Powiedz mi, Franku, czy kochałeś jaką inną kobietę przedemną?

— Uważasz, jak ta lampa źle oprawiona?

Musiała się bardzo źle palić, bo wyszedł do jadalnego pokoju po drugą. Upłynęło parę minut, nim wrócił.

Magdzia czekała cierpliwie, a gdy usiadł, ponowiła pytanie:

— Czy tak, Franeczku?

— Czy co?

— Czy kochałeś inną kobietę?

— Moja Magdziu, po co takie pytania zadawać?

— Mówiłeś, że nie ma pomiędzy nami tajemnic.

— Tak, lepiej jednak pewnych przedmiotów nie poruszać.

— Taki przedmiot jest właśnie tajemnicą.

— Ha! skoro chcesz, to gotów ci jestem odpowiadać.

— Chcę bardzo.

— Ale nie weźmiesz mi za złe, jeśli moje odpowiedzi będą ci przykre?

— Jak ona wyglądała, Franku?

— Która?

— Więc było ich więcej, niż jedna?

— Ostrzegałem cię, że moje odpowiedzi mogą ci być przykre.

— Żałuję, żem pytała.

— A więc zaniechajmy tej rozmowy.

— Nie, teraz już za późno. Musisz mi wszystko powiedzieć.

— Wszystko?

— Tak, wszystko, Franeczku.

— Nie wiem, czy mogę.

— Więc było tak źle?

— Było źle, mam jednak usprawiedliwienie.

— Jakie?

— Odpowiem ci słowami poety, który tłómaczył żonie swoje przedślubne bałamuctwa, powiadając, że „szukał jej po świecie."

— A więc ja szukałem ciebie.

— Zdaje mi się, żeś szukał bardzo gorliwie.

— Ale wreszcie znalazłem.

— Wolałabym, żebyś mnie był znalazł odrazu.

Franek napomknął o kolacyi. Magdzia nie dała jednak zbić się z tropu.

— Ile kobiet kochałeś naprawdę? — badała. — Proszę cię, nie żartuj. Ja chcę wiedzieć.

— A jeśli skłamię?

— Wiem, że tego nie zrobisz.

— Nie zrobię, istotnie.

— A więc ile razy kochałeś?

— Tylko nie bierz moich wyznań do serca. Bo widzisz, to zależy od tego, co nazywamy miłością. Są rozmaite jej stopnie, zaczynając od przelotnego kaprysu, a kończąc na uczuciu, wypełniającem życie całe; źródłem jednych — popęd fizyczny, innych sympatya, inne wreszcie płyną z pokrewieństwa myśli i ducha.

— Jakże ty mnie kochasz?

— Wszystkiemi temi uczuciami.

— Doprawdy?

— Powiadam ci.

— A więc która była pierwszą w twojem sercu? — badała znowu po chwili.

— Daj pokój.

— Proszę o jej nazwisko.

— Nie, tego za wiele. Nawet tobie nie wymieniłbym nazwiska żadnej innej kobiety.

— Więc powiedz przynajmniej, jak wyglądała?

— Moja droga, nie wchodźmy w szczegóły. Pozwól, że ci to opowiem według własnego uznania.

— Ha! skoro inaczej nie chcesz, mów po swojemu.

— Krótko a węzłowato: byłem ciągle zakochany.

— Masz tanią miłość — szepnęła Magdzia z urazą.

— Miłość jest normalnym stanem młodego chłopca, obdarzonego wyobraźnią i sercem gorącem. Wszystkie, lub prawie wszystkie te uczucia były płytkie i przelotne.

— Naturalnie, że twoja miłość musi być płytką, skoro nią tak szafujesz.

— Nie bądź zgryźliwą, Magdusiu. Pamiętaj, że nie miałem żadnych obowiązków względem ciebie.

— Ale miałeś obowiązki względem siebie samego, powinieneś był się szanować.

— Wiedziałem, że to nas doprowadzi do sprzeczki. Czemuż takie pytania zadajesz? Głupstwo robię, odpowiadając szczerze.

Siedziała przez chwilkę z twarzą pochmurną i lodowatą.

W głębi serca. Franek był rad, że jest zazdrosną i przyglądał jej się z pod oka.

— No i cóż! — rzekła wreszcie.

— Czy mam spowiadać się dalej?

— Jak chcesz. Ja gotowa jestem słuchać.

— Tylko się nie gniewaj.

— Zacząłeś, mów dalej. Oceniam twoją szczerość i nie gniewam się; tylko mi trochę przykro. Nie wyobrażałam sobie, żeś był takim... takim mormonem.

— Zaciekawiała mnie każda kobieta.

— Zaciekawiała... wyrażasz się skromnie.

— Zaczynało się zwykle od ciekawości. Następnie ciekawość przechodziła w sympatyę, wreszcie... no, rozumiesz?

— Ileż więc kobiet wzbudziło w tobie ciekawość?

— Hm! prawie wszystkie mi znane.

— A w ilu wypadkach ta ciekawość wzrosła do wyżyn sympatyi?

— Nie pamiętam.

— Czy zdarzyło się to razy dwadzieścia?

— Zdaje mi się, że więcej.

— Trzydzieści?

— Może więcej.

— Czterdzieści?

— Nie mniej.

Magdzia była oszołomiona takim stekiem bałamuctw.

— No, a ty Magdziu?

— Los chciał inaczej. Mogłabym cię okłamać, powiedzieć, że byłeś pierwszym, ale nie darowałabym sobie takiej nieszczerości. Pamiętaj, że skończyłam pensyę, mając lat siedemnaście, a wyszłam za mąż w dwudziestym trzecim roku życia. Miałam więc sześć lat zupełnej swobody. W tym czasie spotykałam wielu mężczyzn i...

— I wzbudzali w tobie zainteresowanie.

— Wszak to naturalne, Franku.

— O tak, zupełnie naturalne. Domyślam się, że zainteresowanie wzrastało przy bliższej znajomości?

— Czasami. Gdy się widuje młodego człowieka na ślizgawce, na balu, na ulicy, w ogrodzie, w domu rodziców; gdy ten młodzieniec jest miłym i stara się podobać, to nie dziw, że cel osiąga.

— Nie dziwię się wcale. Cóż potem!... Jakie były dalsze fazy?

— Czy się na mnie nie gniewasz?

— Wcale nie. Słucham dalej.

— Gdy dwoje ludzi podoba się sobie wzajem, to... miewają potem wspomnienia.

— Więc ty masz wspomnienia?

— Po co wchodzić w szczegóły?

— Musisz mi wszystko wyznać. Powiedziałaś już za wiele, żeby się cofać. Chcę poznać twoje wspomnienia. Chcę koniecznie.

— Jeżeli będziesz pytał w ten sposób, to nic nie powiem — rzekła Magdzia z godnością.

— Ha! nie nalegam.

Wsunęła się w fotel, przymknęła oczy, po ustach jej błądził uśmiech zagadkowy.

— Jeżeli chcesz poznać moją przeszłość — zaczęła — to gotowa jestem opowiedzieć ci jedną przygodę. Ale pamiętaj, że ją ci wtenczas nie znałam

— Postaram się być pobłażliwym.

— Otóż słuchaj. Było to moje pierwsze doświadczenie miłosne i dlatego utkwiło głęboko w pamięci. Kiedyś zostawiono mnie z jednym panem, gościem mojej matki.

— Taak?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza